ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Londyn, 23 — 29 listopada

NR. 28

Walerian CHARKIEWICZ

NA ROZDROŻU

I OTO stanęliśmy na rozdrożu, niczym rycerz z bajki. W różne strony rozbiegają się drogi, a na każdej czeka zagadka. W lewo jechać — do jaskini zbójów trafić, zbójów okrutnych, którzy nikogo nie przepuszczą, na każdego zasadzki robią, aby złapać, obrabować, do niewoli zabrać, a potem sprzedać poganom bez możności wykupu, bez nadziei na wyzwolenie...

W prawo się udać — dziwożony spotkać, które śpiewem swym zaczarują, urokiem zwabią, cudami i bogactwem kusić będą, aż zaciągną w puszcze nieprzebyte, na dno jezior bagnistych zawloką, i ślad po człowieku zaginie...

A na prostej drodze czeka smok straszliwy, który śmiałka na sto mil do siebie nie dopuści, każdego wzrokiem zabije, ogniem spali, a prochy na cztery strony świata podmuchem swym jadowitym rozniesie...

Powrotu zaś nie ma: wichury drzewa olbrzymie połamały i drogę zatarasowały, deszcze ścieżki zmyły, zatarły; — nie ma śladu przebytej drogi; — nie starczy sił na poszukiwanie i torowanie...

Cóż robić?... W bajce rycerz po namyśle wybiera drogę, na której czeka największe niebezpieczeństwo i udaje się śmiało, aby, jeżeli ma zginąć, więc ze sławą, jeżeli zwyciężyć — to ku pożytkowi ludzi...

Stanęliśmy na rozdrożu i zastanawiamy się, którą ze złych dróg (bo wszystkie są złe) wybrać należy, bo na zimny rozum ani w lewo, ani w prawo, ani naprzód, ani w tył iść nie można... Ale iść trzeba... I drogę samemu wybrać trzeba, bo nikt obcy, choćby to był przyjaciel najserdeczniejszy, nie poradzi, nie pomoże...

Spróbujmy więc w okolicy dobrze się rozejrzeć, siły swe zbadać i odpowiedzieć na pytania: — gdzie jesteśmy? — kiedy to się dzieje? — co nas może czekać, jeżeli drogę prostą wybierzemy? Niech nas nie przeraża krakanie licznych kruków; — niech nie wprowadzają w błąd dalekie odblaski ogni, tak czasem podobne do zorzy...

W. CH.

GDZIE?...

ZNAJDUJEMY się w Anglii, kraju dziwnie obcym, osobliwym zaś pod tym względem, że to jest kraj wojującego protestantyzmu, który jakby nie zauważył, że od czasów Lutra i Kalwina upłynęły wieki całe.

Katolicyzm w Anglii był do ostatnich czasów prześladowany, obecnie jest jeszcze skrępowany; katolików nienawidzono, pogardzano nimi. Niechęć do Kościoła katolickiego w Anglii jest silna, a często nawet jaskrawa w swych przejawach. Nie znaczy to jednak, by protestanci angielscy, którzy tak zgodni są w swej niechęci do katolicyzmu, stanowili zwartą całość pod względem wyznaniowym. Przeciwnie, w Wielkiej Brytanii istnieje szereg kościołów protestanckich i wielka ilość sekt. Anglia, Szkocja i Walia mają odrębne kościoły państwowe, od siebie niezależne. Kościół anglikański jest dla wszystkich Anglików-protestantów kościołem-matką, choć prymas Anglii, arcybiskup Canterbury nie ma jurysdykcji w stosunku do innych kościołów i sekt. Państwo (dokładnie — premier i jego rada) mianuje biskupów i niektórych dygnitarzy kościelnych, parlament zaś ma prawo veta we wszystkich sprawach, dotyczących ustawodawstwa kościelnego, a więc może wkroczyć nawet w dziedzinę doktryny i liturgii...

Kościół anglikański jest bezradny wobec mnogości wzajemnie się zwalczających sekt. Obecnie przeżywa wielką i doprawdy gorszącą awanturę z biskupem Birminghamu, dr. Barnesem, zapalonym darwinistą. Aczkolwiek ten osobliwy pasterz chrześcijański od wielu już lat występował, jako gorący zwolennik teorii Darwina, obecnie zgorszył on nawet swoich protestanckich kolegów wydaniem „Małpich kazań" (*Gorilla sermons*), w których wypowiedział swoje credo. Ten biskup nie uznaje grzechu pierworodnego, przeistoczenie uważa za „absurd," zmartwychwstanie — za nonsens, cały Stary Testament za bajkę, z Nowego zaś Testamentu odrzuca wszystkie cuda, jako „sprzeczne z prawami natury"...

Dr Barnes herezje swe wygłasza bezkarnie, gdyż kościół anglikański nie może go usunąć, czy zdegradować, jako dygnitarza, mianowanego przez rząd.

A jednak Anglia niegdyś była mocnym krajem chrześcijańskim, katolickim, o czym dziś świadczą wspaniałe gmachy i ruiny katolickich katedr i klasztorów. Jak wygląda Anglia, jako kraj chrześcijański, w chwili obecnej?

Na to pytanie cudzoziemiec nie potrafi odpowiedzieć bezstronnie i trafnie. Trzeba więc poprosić o wyjaśnienie jakiegoś Anglika.

W zbiorowej pracy, p.t. „Wielka Brytania — kraj, ustrój, kultura" (Wyd. Pen-Clubu Polskiego w Jerozolimie) J. Leo McGowern, tak rozpoczyna rozdział o katolicyźmie w Anglii:

Anglia nie jest dzisiaj krajem katolickim, choć była nim dawniej. Gdybyśmy chcieli sądzić na oko, moglibyśmy nawet powziąć wątpliwości, czy Anglię można jeszcze nazywać krajem chrześcijańskim. A jednak, chociaż kraj ten jest pokryty ruinami kościołów i klasztorów, chociaż protestantyzm współczesny niewiele znajduje oddźwięku w narodzie i chociaż — przy najbardziej optymistycznych obliczeniach — katolicy stanowią zaledwie pięć procent ludności, charakter angielski zachował, jako dziedzictwo wieków wiary, pewne cechy chrześcijańskie...

„Pewne cechy chrześcijańskie"... Tyle tylko mógł powiedzieć Anglik o angielskim chrystianiźmie... W tych warunkach, czy trzeba się dziwić, że dla przeciętnego Anglika katolicy są tym, czym Żydzi dla wielu narodów, — uciążliwą „mniejszością" i że Polacy w Anglii tylko dlatego, że są katolikami, stanowią coś w rodzaju „Litwaków," — szczególnie nie miły gatunek „ludu wybranego"...

Nie trzeba więc dziwić się niechęci, z którą się spotykamy. Stosunek Anglików do Irlandczyków np. nie jest lepszy... W grę wchodzą pierwiastki iracjonalne; — przemawia instynkt, wyczuwający obcą siłę.

KIEDY?

Jesteśmy świadkami, a raczej ofiarami ginącej epoki. To nie jest koniec Europy i katastrofa religii chrześcijańskiej. — To klęska materializmu; racjonalizmu, kapitalizmu i innych „izmów," które, odrzucając życie nadprzyrodzone i zjawiska, nie dające się skontrolować i uzasadnić za pomocą doświadczenia, degradują człowieka do roli dwunożnego zwierzęcia, wkładają pęta na osobowość i tworzą na ziemi olbrzymie fabryki, więzienia, czy obory hodowlane, w których mają się zmieścić całe narody...

Kona w męczarniach fałszywie pojęty „postęp," który uwielbił maszyny i oddał im człowieka w niewolę. Religia chrześcijańska, najdoskonalej reprezentowana przez powszechny Kościół katolicki, jest dziś jedynym ośrodkiem nowej (bo odwiecznej) siły ducha. To też ze wszystkich stron skierowane jest generalne natarcie na Kościół. Komunizm, masoneria, neo-poganizm wraz z przygodnymi sprzymierzeńcami nawet ze środowisk formalnie chrześcijańskich już rozpoczęły atak...

Religia chrześcijańska nigdy jeszcze nie miała takiej ilości wrogów i nie była w tak wielkim niebezpieczeństwie. Kościoły chrześcijańskie są likwidowane po kolei. Wolne prawosławie już właściwie nie istnieje, bo cerkiew w ZSSR, w Polsce, Rumunii, Bułgarii, Serbii została zachowana tylko jako dekoracja, za którą odbywa się bezbożnicza, bluźniercza akcja. Nigdy prawosławie nie znajdowało się w takim poniżeniu i poniewierce, jak teraz.

Kościoły protestanckie są w rozkładzie. Niemcy pierwsi ujawnili okropną słabość protestantyzmu, zależnego od państwa i chętnie spełniającego czynności, bardzo dalekie od religii.

I katolicyzm przeżywa swoją chwilę tragiczną, wszystkie bowiem narody katolickie są albo rozkładane od wewnątrz, jak Francja, czy Włochy, albo oddane w okrutną niewolę, jak Polska czy Węgry, albo obezwładnione, jak Belgia.

Kiedy przez pewien czas istniała „Wielka Piątka," wchodziło do niej tylko jedno państwo katolickie — Francja. Późniejsza „Wielka Trójka," jak obecna „Dwójka" obchodzi się bez głosu katolickiego. A jednak ten głos jest potrzebny, jako głos jedynej ideologii, mogącej przeciwstawić się idei komunistycznej.

Prezydent USA Truman zrobił pierwszy krok w zbliżeniu do Ojca św. i tym podkreślił, że rozumie potęgę Kościoła katolickiego. Ale ten gest jest chyba tylko gestem politycznym, bo Ameryka kapitalistów, ateistów, masonerii, obojętnych i rozbitego na sekty protestantyzmu jest daleka od ideologii chrześcijańskiej. Sam Truman nie jest nawet protestantem, bo tylko sekciarzem, należy bowiem do jednego z dwudziestu kilku amerykańskich odłamów baptystów. To bardzo dobrze świadczy o nim, że docenia wartość wyznania katolickiego, ale jest niedobrze, że sam nie wzniósł się na wyższy poziom religijny, niż poziom jednej z niezliczonych sekt.

Jak wygląda Ameryka, jako kraj wyznawców Boga, czyli pod względem wszystkich wyznań, jakie tylko istnieją? Stany Zjednoczone A.P. liczą około 144 miliony ludności. W tym katolików jest 24 miliony, baptystów (23 sekty) 14 milionów, metodystów 8 mil., innych sekt (ogółem 265) oraz wyznań chrześcijańskich i nie-chrześcijańskich — 15 milionów. Razem — 61 milionów, czyli nawet nie połowa ludności.

A gdzież reszta?

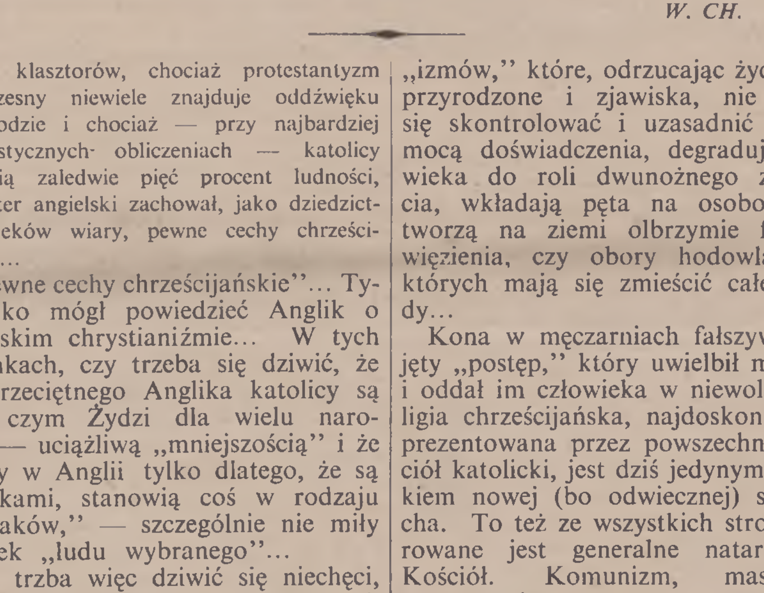
A no, są to bezwyznaniowcy, którzy nie są członkami żadnego kościoła czy związku religijnego; — ludzie duchowo ubożsi od pogan, bo tamci choć wyczuwają obecność Boga — ci zaś nie mają nawet instynktu religijnego!...

Podobnych bezwyznaniowców na dziesiątki tysięcy liczyć można i w Europie: we Francji, w Belgii... A dodać do nich milionowe rzesze bezwyznaniowców zarejestrowanych w różnych związkach religijnych, lecz dalekich od wszelkich praktyk religijnych— wówczas zarysuje się obraz dość ponury...

CO CZEKA NAS?

Czeka nas walka na życie i śmierć. Nie będzie to wojna atomowo-sielankowa, o jakiej marzą naiwni: pół godziny bombardowania atomowego Moskwy czy innego Stalingradu, kapitulacja komunistów, odrodzenie wolnych państw, powszechne bratanie się, wielkie federacje, ogólna szczęśliwość i dobrobyt... Nie, walka nie zostanie rozegrana przez żołnierzy, — w grę wejdą siły potężniejsze od bomby atomowej. Będziemy świadkami i u-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3



Matka kościołów
Rzym: Bazylika Zbawiciela na Lateranie

Zdarzenia - fakty - uwagi

ZAMIŁOWANIE DO PORZĄDKU I BILANS

WSZYSTKO to dzieje się w b. III Rzeszy b. Führera, czyli w... demokratycznych Niemczech. I tak:

I. Obywatel Ernst Mielke dostaje z urzędu papierek, w którym przypominają mu, że był kiedyś skazany na 3 lata więzienia i że całej kary nie odcierpiał, gdyż korzystając z wejścia wojsk nieprzyjacielskich, w r. 1945, „samowolnie" zakład kary opuścił. Wobec tego ma się natychmiast zgłosić i kary dokończyć.

A za co Herr Mielke był skazany?

— Powiedział, w lutym 1945, że — jego skromnym zdaniem — armie Hitlera zwycięstwa nie wywalczą...

II. Inny Volksgenosse, jeszcze mniej mający szacunku dla wielkiego Reichu i jego wodzów, otrzymał od władz krajowych wezwanie, by zapłacił państwu koszty utrzymywania go przez 3 lata w obozie koncentracyjnym. W uzasadnieniu swego żądania władza słusznie podkreśla, że nie może ponosić kosztów pobytu w takim zakładzie za obywatela, który się tam dostał, jak sam stwierdził za swą zbyt żywą aktywność polityczną...

Niedługo jeszcze, a dzisiejsze władze niemieckie przejdą do rozsyłania rachunków rodzinom, których członkowie zostali wytruci w komorach Bergen-Belsen, z żądaniem zapłaty za dostarczony gaz.

To nie jest tak całkiem wykluczone. Dowodem następna historia:

III. Trzy dni przed końcem wojny schwytano na usiłowaniu dezercji niemieckiego marynarza. Osądzono go w trybie doraźnym i rozstrzelano. Obecnie wdowa po nim otrzymała pismo, w którym komenda w Kilonii domaga się od niej wpłacenia kwoty 17 marek i 45 fenigów, należących się władzom, jako zwrot kosztów za wykonanie wyroku na dezerterze.

Uzasadnienie: konieczność zamknięcia bilansu, a pod nieczytelnym podpisem nieodzowne — Heil Hitler!! Kto to obecnie owej wdowie posłał?

Tak, tak. Najwyższy czas, by już zamknąć bilans, ale niestety wciąż wyłażą stare rachunki. A denacyfikacja i demokratyzacja robią wspaniałe postępy. Zdumiewające postępy! (m.k.).

ROZCZAROWANI GDAŃSZCZANIE

PEWIEN Gdańszczanin napisał do redakcji humburskiego tygodnika „DIE WELT" taki oto list:

„Jest to całkiem osobliwym wypadkiem w historii, by państwo stojące pod opieką Ligi Narodów po swym oswobodzeniu znikło bez śladu wraz ze swymi obywatelami i zostało wzięte w posiadanie przez swych oswobodzicieli Polaków. Polska, Czechosłowacja i Austria odzyskały swą niepodległość; dlaczego Liga Narodów nie dotrzymała przyrzeczenia wobec Gdańska?"

Dalej autor listu stwierdza, że *„ludność Gdańska zrobiła wszystko, aby zachować wolność i czekała na obiecany dzień wyzwolenia."* Dzisiaj prawnie nie ustalono rozwiązania Wolnego Miasta, tak że według prawa istnieje ono nadal, gdyż w wielu wydanych przez zarządy wojskowe prawach określa się jako Niemcy, teren tego państwa, z dnia 31 grudnia 1937, a zatem Gdańsk wcielony w r. 1939 do Rzeszy do tej definicji nie należy.

Na zakończenie zawiedziony Gdańszczanin przypomina prawo obywateli W. Miasta Gdańska do wolności głoszonych przez Kartę Atlantycką i żąda wyjaśnienia stanowiska Gdańszczan, którzy znajdują się jako wysiedleńcy w Niemczech i nie wiedzą „dokąd się mają udać, aby znaleźć uznanie dla swych obywatelskich praw gdańskich."

Podpisany: George Trenkowitz, obecnie w Sulingen, w prowincji hannowerskiej.

Przed konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Londynie, pytanie Trenkowitza jest dość aktualne, ale z kolei należy go zapytać, ilu Gdańszczan tak myślało w roku 1939, gdy Gdańsk był wcielany do Rzeszy i jak się to wyraziło wobec Hitlera?

Czy naprawdę *ludność Gdańska zrobiła wszystko, aby zachować wolność?*

— Bo przecież tak wielu Gdańszczan wtedy twierdziło, że właśnie w r. 1939 „Danzig wurde endgltig befreit." ... (*j.k.*)

„DOSKONAŁY INTERES"...

WYCHODZĄCY w Bernie Szwajcarskim tygodnik „Die Nation" wydał numer specjalny poświęcony Niemcom.

Wśród typowej „Stimmungsmacherei" znajdujemy też szereg scen oświetlających obecne położenie materialne ludności niemieckiej we wschodniej części kraju.

I tak we wschodniej strefie Berlina kwitnie szczególne przedsiębiorstwo. Jest to wypożyczalnia trumien, która posiada stale na składzie około 120 trumien rozmaitych wymiarów, jakości i okazałości. Niektóre okazy tego zbioru zmieniają w ciągu dnia 3 do 5 razy swych „lokatorów. "Jak wiadomo w Niemczech panuje zwyczaj, że po odprawieniu modłów i złożeniu kwiatów przez rodzinę i obecnych, wszyscy oddalają się. Ponieważ grabarze kończą swą robotę bez świadków, proces używania pożyczanych trumien jest bardzo ułatwiony. W wypadku spalania zwłok w krematorium sprawa się jeszcze bardziej upraszcza.

Cena za wypożyczenie jest bardzo wysoka, bo wynosi 40 Rm.; tłumaczy się to brakiem drzewa nawet na wielokrotnie używane trumny. Stale wszystkie są „zajęte," a właściciele tego makabrycznego przedsiębiorstwa robią, jak zapewniają, „doskonałe interesy."

Wprawdzie ostatnia wojna, a zwłaszcza okrucieństwa niemieckie i nieniemieckie przyzwyczaiły nas do wielu okropności, ale ostatecznie jest już dwa i pół roku po wojnie i nie trzeba się do takich rzeczy tak na zapas przyzwyczajać. Nawet, gdy się tylko o tym czyta. (*Jot*)

GULLIVER PO MARKSISTOWSKU

NIEDOROSŁE chłopię znalazło się pewnego dnia w świecie krasnoludków i tu prowadzi operetkową walkę wśród podziemnych niewolników maszyny przeciwko monarchom, ministrom i kapitalistom. Upiorne drewniane lalki mają symbolizować Molocha techniki w podziemnej fabryce. Widz patrzy na to bez przekonania, gdyż nie jest pewny, czy w nowym układzie stosunków i pod nowymi rządami, nie powstaną wśród Liliputów jeszcze gorsze nadużycia, niż w dawniejszym ustroju. Ostatecznie ani bajka ani dramat rewolucyjny. A o co chodzi?

O film sowiecki p.t. *„Nowy Gulliver,"* w którym Jonatana Swifta chciał zakasować niejaki Aleksander Ptuszko. Potrzebował na to aż 14 lat. Film idzie w sowieckim sektorze Berlina (aj).

GDY FILOZOF PRZEPOWIADA...

BERTRAND Russel powiedział niedawno w Hadze, że nowej wojny nie da się uniknąć, jeżeli „nacisk dyplomatyczny" na Rosję zawiedzie. Wówczas cały świat musiałby skłonić Sowiety do przyjęcia amerykańskiego planu kontroli atomowej. Na pociechę dodał krótko, że ta nowa wojna będzie chyba ostatnią, tylko, że po niej Europa zachodnia przestanie w ogóle istnieć...

Niemiła przepowiednia. Na pociechę trzeba jednak dodać, że B. Russel po Konferencji Monachijskiej, w 1938 r., twierdził, iż wybuch nowej wojny światowej jest niemożliwy. Może i tym razem jego ponure przewidywania dadzą coś całkiem przeciwnego i pokój na świecie utrzyma się, chociażby go nie wiadomo nawet jak bardzo starano się... ustabilizować." A w ogóle każda z wojen w ciągu ostatnich 50 lat była „ostatnią"... (on)

SĘDZIA SPRAWIEDLIWY

W Tokio żył sobie sędzia Jositado Jamaguci, któremu wypadło sprawować swój urząd w bardzo ciężkich czasach. Ale pomimo, że żona i dzieci cierpiały głód, sędzia nie zgodził się, by sprzedawać rzeczy i za te pieniądze kupować żywność na czarnym rynku. On przecież, jako sędzia, karał surowo za te zakazane czyny. Postanowił wyżyć ze swej głodowej pensji i z urzędowych racyj i żył wyłącznie cienką zupą, oddając swe pożywienie rodzinie.

W marcu tego roku wystąpiły pierwsze objawy niedożywienia, a w sierpniu Jamaguci ciężko zachorował. Lekarz stwierdził gruźlicę płuc. Rodzina żony zabrała go do siebie, ale nawet ciężko chory nie zgodził się na odżywianie artykułami pochodzącymi z „czarnego rynku." Po dwu miesiącach zmarł zostawiając tragiczny pamiętnik, historię straszliwej walki między głodnym żołądkiem a zasadami.

— Maniak, a może tępy fanatyk — ktoś oceni. Ale interesujące jest inne pytanie: czy system zwalczający czarny rynek, a nie dający ludziom koniecznego minimum po takim wypadku będzie zrewidowany, czy nie?

Bo takie systemy istnieją nie tylko w Japonii.

ZAKŁAMANIE

Warszawskie pismo „Świat i Polska" (Nr. 39) zamieściło czołobitny życiorys Tita, w którym m. in. czytamy:

„W przeddzień wojny 1941 r., Broż przebywa nielegalnie w Jugosławii, kierując ruchem antyfaszystowskim. Gdy zdradziecki rząd Cvetkovica-Maczka podpisuje, 25 marca 1941 r., w Wiedniu haniebny pakt z Niemcami, już w dwa dni później, 27 marca, kierowane przez Broża masy obalają nieludowy reżim, żądając sojuszu ze Związkiem Radzieckim..."

A tymczasem, dnia 30 marca 1941 roku, komitet wykonawczy jugosłowiańskiej partii komunistycznej, pod przewodnictwem Broża-Tito uchwala co następuje: „Narody Jugosławii zagrożone są przez angielskich fabrykantów armat i przez szowinistów serbskich, którzy pchają państwo do zbrodni."

A podczas mobilizacji powszechnej komuniści zwracają się z takim apelem do żołnierzy: „Nie wykonujcie rozkazów mobilizacyjnych... Klika serbska rzuca was na żer plutokracji angielskiej, wroga Niemiec, które są przyjacielem i sprzymierzeńcem Unii Sowieckiej..." *„Nowiny"*

KRAJ WOLNOŚCI

Dobre żarty są dziś rzadko spotykaną rzeczą, i na giełdzie dowcipnisiów akcje ich stale rosną. Warto więc poświęcić kilka wierszy na podanie swego rodzaju rodzynka. Zwłaszcza, że chodzi tu o wypowiedź „czołowej osobistości."

Otóż sowiecki mistrz gry w szachy, Ragosin, według radia moskiewskiego w jednym ze swych ostatnich wywiadów stwierdza taki fakt.

„Świat szachistów zainteresowany jest pytaniem, w czym leży tajemnica siły graczy sowieckich. Brytyjscy korespondenci przewagę naszą usiłują tłumaczyć szczególnymi warunkami klimatycznymi w Sowietach. Nonsens. Podstawą tego wszystkiego jest fakt, że żyjemy w najbardziej wolnym w całym świecie kraju, w wielkim Związku Sowieckim, gdzie od 30 lat kultura jest wspólnym dobrem całego narodu i gdzie każdy ma możność rozwoju swych własnych zdolności twórczych." *„Nowiny"*

CZŁOWIEK U ŹRÓDŁA

KIEDY kapitan Harry Truman dowodził baterią artylerii na froncie francuskim, w czasie I wojny światowej, przełożonym jego był John Wesley Snyder. Wtedy to Truman musiał mu przedkładać dokładne raporty dotyczące zużycia amunicji. A dzisiaj minister finansów USA John Snyder przedstawia dokładne raporty finansowe swemu prezydentowi Trumanowi. Świat zaś czeka niecierpliwie na każdą salwę tej największej dolarowej baterii świata.

J. Snyder jest obecnie najbliższym współpracownikiem i doradcą Trumana, a jego gabinet znajduje się tuż obok gabinetu prezydenta. Jest on chyba człowiekiem, do którego wpływa największa ilość petycji o pomoc dolarową z najrozmaitszych zakątków całego świata. Pracowity, doskonały organizator, świetny fachowiec z zakresu bankowości i finansów, opanowany i zawsze spokojny odznacza się zmysłem pozytywnego budowania. Najlepiej o tym świadczy fakt, że w dniu kapitulacji Japonii już miał gotowy plan rekonstrukcji gospodarki i finansów w tym kraju.

I jeszcze jedno: J. Snyder żywiołowo nie cierpi dziennikarzy, bardzo im nie ufa i starannie kontroluje wszystkie swe odpowiedzi na nieprzewidziane pytania, zadane mu na konferencjach prasowych. Nie należy się temu zanadto dziwić. (*a.z.*)

KOSMICZNA BAZA

Pozbawiony powietrza, wody i wszelkich śladów życia księżyc nie nadaje się do tego, lecz za to odpowiedni byłby Mars. W przyszłej bowiem wojnie nie będzie można ograniczać się tylko do działań wojennych, podejmowanych z samej tylko ziemi i obsadzać najdalsze jej zakątki. Trzeba promień działania znacznie powiększyć, jak tylko na to pozwolą pociski rakietowe, a więc trzeba się dostać na Marsa, aby stamtąd znów móc swobodnie atakować rakietami każdy naród na ziemi. Mars jest mniejszy od ziemi, ale zapewne dość do niej podobny pod względem warunków życia i posiada wiele surowców potrzebnych człowiekowi. Jeżeli tam wylądujemy, będziemy mogli „stworzyć cywilizację wystarczającą do wysyłania rakiet na ziemię."

To nie jest dowcip, ale artykuł amerykańskiego matematyka, majora Randolpha, umieszczony w jednym z wojskowych pism.

Najlepsza jest jednak ta naprawdę marsowa „cywilizacja."

„DESULPHOVIBRIOHALOHYDROCARBONOCLASTICUS"

Czytelnik musi wiedzieć, że nie jest to bynajmniej próba wielkich liter na świeżo naprawionej maszynie do pisania, ani też skutek tego, że w czasie przenoszenia składu z zecerni do maszynowni rozsypał się wiersz tytułowy. To jest całkiem poważna nazwa bardzo pożytecznej bakterii.

Jeżeli kilka takich małych bakteryj, o tesloniowej nazwie, wprowadzić się do naczynia, w którym znajduje się piasek oleisty to znaczy taki, do którego ziarnek są przyklejone bardzo małe i trudne do oddzielenia cząstki ropy naftowej oraz trochę wapnia wnet zaczynają się dziać dziwne rzeczy.

Oto po paru dniach na powierzchni zaczną się ukazywać wydzielone części ropy naftowej. Bakterie działają na wapień i powodują wydzielanie się kwasu węglowego w postaci gazowej, a ten porywa cząstki oleju skalnego i wynosi je na powierzchnię.

Gdy się „nafciarze" o tym dowiedzieli, wpadli w zachwyt i postanowili zaraz zabrać się do organizowania całych wypraw bakterii Desulphovibrio......itd. na oleiste piaski, znajdujące się w głębi ziemi, aby z nich dobywać na powierzchnię, aż do ostatniej kropli złotodajną ropę.

DARDANELE, POLITYKA I FILM

„Dostęp do Morza Czarnego jest w rękach tureckich. Czyż my, Rosjanie, możemy się z tym pogodzić? Nie, nigdy!" — powiada oficer rosyjskiej marynarki zaraz w jednej z pierwszych scen nowego sowieckiego filmu, p.t. „Admirał Nachimow." Za ówczesną Turcją stoją też zachodnie mocarstwa, wówczas Francja i Anglia. Rosyjscy oficerowie chcą wykonać uderzenia i zabezpieczyć Bosfor, ale okazuje się to zbyteczne, bo Turcy sami zaczynają wojnę, znaną dobrze jako Wojna Krymska. Tyle właśnie dowiaduje się widz z tego filmu.

Zadaniem filmu jest zapewne wykazanie, że nie należy popełnić błędu owych wahających się wówczas marynarzy rosyjskich i zawczasu „zabezpieczyć" sobie Bosfor, bo inaczej powtórzy się pokój paryski, z 1856 r., który Rosję kosztował wiele prestiżu, a Turcji zapewnił gwarancję mocarstw zachodnich.

Admirał Nachimow był wybitnym marynarzem rosyjskim, któremu po wybuchu Wojny Krymskiej powierzono dowództwo floty czarnomorskiej. Na jej czele zniszczył eskadrę turecką w porcie Synope, w dniu 30 listopada 1853 r., a gdy floty mocarstw zachodnich wdarły się na Morze Czarne, odegrał ważną rolę w czasie obrony oblężonego Sewastopola i w czasie niej zginął.

Obecnie stał się bohaterem Związku Sowieckiego. Zrozumiałe to, skoro się weźmie pod uwagę, że podobnie jak Rosja przed wojną krymską, obecnie Sowiety nie przestają zachęcać Turcji do wspólnego zabezpieczenia dostępu do Morza Czarnego bez mieszania się innych państw do tej sprawy.

ZNAK CZASU

Brytyjczycy są bardzo przywiązani do swej rodziny królewskiej i naprawdę szczerze interesują się sprawą ślubu następczyni tronu. Ale podatnik angielski, pomimo wszystko, lubi wiedzieć, jak go obciążają koszty takich uroczystości w rodzinie króla. To też w jednym z tygodników angielskich pojawiło się, na dwa tygodnie przed ślubem, szczegółowe wyliczenie, co i ile będzie kosztowało i kto za to zapłaci.

Ponieważ czasy są ciężkie, a o kupony trudno, wyliczono więc, ile będą kosztowały suknia i wyprawa panny młodej, a osobno ile przyjęcie weselne. Razem nie całe 10 tysięcy funtów. Z tego król zapłaci, ze swej stałej listy cywilnej, połowę, z funduszów publicznych — głównie koszt dekoracyj ulic i oświetlenia zostanie wydane 4.500 funtów, wydatki zaś pana młodego na kwiaty, pierścionki itp. nie przeniosą 300 £.

Niedawno gazety podały opis marnotrawnie wystawnych uroczystości ślubu hiszpańskiej arystokratki, księżniczki Montoro, które kosztowały 5 razy więcej. Angielska rodzina królewska żyje naprawdę na oczach swego narodu i w swej skali dzieli jego ciężkie czasy.

Na ostatnią niedzielę po Zielonych Świętach.

MARAN ATHA!

TYMI słowy Maran atha: — Przyjdź, Panie Jezu! — zamyka się, Objawienie, kończy Nowy Testament. Tymi słowy modlili się pierwsi chrześcijanie. Są pełne nadziei i pełne tęsknoty. Odszedł Pan, ale obiecał, że wróci. Niewiadomego dnia, o niewiadomej godzinie: „nie wasza to rzecz znać czasy i chwile,” powiedział Chrystus nazbyt ciekawym apostołom. Czyżby jednak żarliwym wołaniem nie można przyśpieszyć „dnia Pańskiego,” w którym zjawi się już nie w poniżeniu i „wyniszczon do śmierci,” ale w królewskim majestacie, w nieśmiertelnej glorii?

— We mszy doktorów Kościoła często czytamy słowa, na które może nie zwracaliśmy dotąd uwagi, jakoże słaby znajdują oddźwięk w naszej pobożności: Sędziwy Paweł apostoł, na krótko przed męczeństwem, pisze do kochanego syna, Tymoteusza, z rzymskiego więzienia, o „wieńcu sprawiedliwości,” jaki Pan odda „w on dzień” nie tylko jemu, ”ale i tym, *którzy miłują przyjście Jego*”: „qui diligunt *adventum* eius.” Cóż zaś znaczy miłować „przyjście pańskie,” jeśli nie pragnąć go i wyglądać całą duszą, poto, *by je przyśpieszyć?*

Ktoś się żachnie: jakżeż moglibyśmy przyśpieszyć, co Bóg od wieków postanowił? Nie zgłębiajmy tajemnic Bożych, nie badajmy, jakim ślubem nierozerwalnym splata się Jego wszechmoc i wolność nasza, nie czyniąc sobie krzywdy nawzajem. — Bóg przewidział nasz wolny współudział w dziele Odkupienia, i także od nas zależy, kiedy przyjdzie „pełnia czasów.”

Wiemy jedno: „Pan Jezus przyjdzie,” gdy ewangelia będzie opowiadana po wszystkiej ziemi, gdy stopy misjonarzy (które pismo święte „pięknymi” zwie) wydepcą najdziksze tundry, najdalsze pustkowia, gdy nikt na świecie nie będzie się mógł wymówić niewiedzą Prawdy, „Miłować przyjście Pańskie” — to nie wzloty sentymentalne, ale rzetelny trud misjonarski. począwszy od naszych własnych śmieci: któż z nas nie jest krajem misyjnym? Miłować przyjście Pańskie,” to tyle, co *gotować* „Pański dzień,” nie odmawiając Mu naszej współpracy, bez której nie chce się obejść, choćby mógł.

Tak myślał święty Paweł, przepowiadający niestrudzenie dobrą nowinę od krańca po kraniec rzymskiego imperium (czyli całego, ówczesnego, cywilizowanego świata) poto, żeby Chrystus Mistyczny jak najprędzej i jak najbardziej rozprzestrzeniał się i rósł i zbliżał do swej „pełni”: *pleroma*, która będzie również *pełnią czasów.* Tak myśleli apostołowie, tak myślały pierwsze gminy chrześcijańskie.

Nie tylko wołano „przyjdź, Panie Jezu”: *Maran atha*, lecz czyniono co w ludzkiej mocy, by przyśpieszyć Jego „Adwent,” rzetelnie z Nim współdziałając. Nasz, katolicyzm statyczny nie domyśla się nawet, jakim wspaniałym impulsem do czynu apostolskiego było dla pierwszych chrześcijan „umiłowanie Pańskiego dnia”: *Paruzji.**)

Zapewne, było w tej tęsknocie trochę niecierpliwości, niezawsze świętej, czasami nieco egzaltacji. Wiemy z listów do Tesaloniczan, że do niektórych młodych gmin zakradły się niebezpieczne nowinki. Skoro „Pan przyjdzie,” i to rychło, poco pracować i budować dzień jutrzejszy? Pocóż troszczyć się o „przemijający kształt świata tego?” Czyż nie lepiej zainstalować się w czekaniu, z założonymi rękoma?

Święty Paweł gromi ostro tę złudną zaświatowość, która jest tylko pokrywką dla najzwyklejszego lenistwa.

Pokusa Tesaloniczan wielokrotnie powtarzała się w dziejach, udało się jej nawet stworzyć osobną sektę, t. zw. adwentystów, w epokach przełomowych czyha na najlepszych spośród nas, przedzierżgnięta w anioła światłości: „czyż nie lepiej odejść od skłóconego świata, zerwać, zapomnieć, zamknąć się w jakiejś tebaidzie i myśleć tylko o Bogu?”

Nie, odpowiada Kościół za świętym Pawłem, boś ty, bracie, współodpowiedzialny za ginący świat. Jeśli twoje kontemplacyjne powołanie jest rzetelne, miasto oderwać cię duchem od świata, nałoży na cię brzemię grzechów świata. Trapista jest autentycznym społecznikiem! A jeśli nie jesteś trapistą czy innym zakonnikiem masz stać przy warsztacie, jak inni. choć inaczej, niż inni, gdyż wizja „Dnia Pańskiego” i twój współudział w gotowaniu pańskich dróg daje pracy twojej sens, który tym „innym” się nie śni. Masz tym bardziej dbać o uprawę ziemi, im bardziej duchem w niebie tkwisz. Gdyż istnieją dezercje kulturalne, które mszczą się na walorach duchowych! Czyż nie zbieramy dziś gorzkich owoców naszych własnych zdrad społecznych, tym tragiczniejszych, że popełnianych wielokrotnie z nieświadomości? Tylko „prawda wyzwala,” ale Bóg poto dał nam rozum, by tę prawdę znać!

Proroczym wejrzeniem Paweł święty przeniknął jakby tysiąclecia i strofując swych kochanych Tesaloniczan („albowiem wy jesteście chwałą naszą i weselem”) i nam, właśnie nam, na *dzisiejsze* czasy dał receptę. „*Kto nie chce pracować* — powiada — *niech też i nie je*” (2 Tes. 3, 10). Jak wiemy, w Rosji Radzieckiej na wszystkich fabrykach widnieją olbrzymie napisy, powtarzając niemal słowo w słowo świętego Pawła: „Kto nie pracuje, niech nie je.” Brak tu tylko jednego, małego słowa, które ratuje wolność, stratowaną w państwach totalnych: nie każdy nie pracujący—*nie chce* pracować; może być również pełnowartościowym obywatelem, kto nie z własnej winy jest „ciężarem”: chory „pracuje” na swój sposób, w języku łacińskim nawet dosłownie, gdyż Rzymianin, którego bolała głowa, mawiał „laboro de capite”...

Napisy na fabrykach radzieckich są tylko karykaturą słów Pawłowych, tak jak człowiek dla komunizmu jest tylko narzędziem produkcji. Ale kto wie czy te karykatury tragiczne nie są biczem Bożym na niedbalstwo, z jakim stosowaliśmy w praktyce zasadę Pawłową? Czyż nie widzimy, że przewidziała ona i położyła tamę owym konszachtom chrześcijaństwa z kapitalizmem, które tysiącom „praktykujących” katolików pozwalały żyć bez pracy, z renty? Z końcem zeszłego stulecia iluż ostało się n.p. we Francji spośród t. zw. „dobrze myślących,” gdyby się ich wzięło w krzyżowy ogień tych prostych słów: „kto *nie chce* pracować, niech też i nie je?”

Jednym z naszych najpilniejszych zadań jest dziś *rehabilitacja pracy w duchu Chrystusowym*: nie tylko jako środka produkcji i narzędzia, słusznego zresztą, do ujarzmiania sił przyrody, ale również jako gotowania Pańskich dróg, na Pańskie przyjście, nielada trudem karczowniczym. Człowiek jest nie tylko duchem, ale i materią: zrękowiony z niebem, wkorzeniony w ziemię, jak drzewo tym wyżej rośnie, im głębiej się wgryzie w trzewia ziemi, im bardziej przeniknie ją duchem.

To właśnie znaczy hasło ubiegłego pontyfikatu: „instaurare omnia „in Christo,” słowa które w greckim oryginale brzmią, o ileż plastyczniej: „wszystko ugłowić Chrystusem”, czyli poddać Mu jako Głowie Ciała Mistycznego, świat cały i stworzenia: *odnowić wszystko, poddając Mu wszystko*. Zamiast argumentem na lenistwo, *paruzja* winna być bodźcem!

Historia jest triumfalnym marszem stuleci na spotkanie Króla. Każdy nowy krok zapada w wieczność z brzemieniem grzechów i chwały. Każde życie ludzkie jest historią świata w miniaturze. I nam przecieka przez palce czas niepowrotny. Śmierć będzie nam niejako „końcem świata.” Zaraz po śmierci czeka nas sąd. Na chwilę tę ostateczną zarabiamy każdym dniem. Na śmierć zarabia się całym życiem

O dniu, który minął, tyle wiemy, że już nie wróci. O chwili, w której to piszę, tyle tylko wiem, że dana mi jest raz. Pozostanie tym, czym ją wypełnię. Dobrem — czy złem. Czy pustką.

Istnieje w języku potocznym straszne słowo, którym posługują się ludzie nieobliczalni: „zabijać czas.” Mądrość ludowa trafnego użyła zwrotu. Czas „zabijany” broczy żywą krwią, i naszą, i cudzą. Nasze lenistwo skazuje go na śmierć, nasze niedbalstwo go trwoni. „Fugit irreparabile tempus”: pierzcha czas niepowrotny: nawet poganie mieli dławiącą świadomość bezcennej wartości mijających chwil, o ileż więc bardziej powinniśmy je cenić my, kupieni „za cenę nader wielką?” Czas jedyny, każdemu z nas dany, jest ceną Krwi, którą Chrystus wykupił nas śmierci. Wyrwał zeń żądło znikomości, zakotwiczył go w wieczność. Nie ma dla nas spraw obojętnych ani małoważnych, nie ma chwil „nudnych” ani zasługujących na „zabicie,” gdyż każda jest krokiem naprzód, jedynym, niepowrotnym, ku ostatecznym rozrachunkom. „Patrzcież tedy, bracia — mówi Paweł święty — jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, *czas odkupując, iż dni są złe.*”

Czas jest osnową Miłosierdzia: póki życia, póty nadziei. Grzechy czerwone, jak szkarłat, nad śnieg mogą zbieleć w ogniu skruchy. Bramy na oścież otwarte wyglądają synów marnotrawnych. Ostatni mogą stać się pierwszymi, pierwsi ostatnimi. Aniołowie niebiescy wciąż się radują grzesznikami, czyniącymi pokutę...

Aż dzień ostatni zagwoździ czas, jak rozpędzone koło. Śmierć przerzuci nas znagła z Miłosierdzia w Sprawiedliwość. I Pan, który przez tyle lat, jak żebrak, do drzwi naszych kołatał, jak Pasterz Dobry, po wykrotach i pustkowiach znarowionej owcy szukał, niezmordowany w przebaczaniu, nieskończenie cierpliwy i pokorny — Pan, stanie przed nami jako Sędzia i Król. Przed jego wejrzeniem wszystkowiednym nic się nie ostanie, *nie czas już będzie* na miłosierdzie! Zaczniemy zbierać cośmy zasiali na płonnych polach życia. I niejednemu za czyściec starczy gorzka świadomość, że zamiast dziecka Bożego, taką kukłę nieforemną fabrykował przez tyle lat, naprzekór Bogu, że tyle czasu stracił i roli swojej w teatrze świata nie odegrał, ale wręcz spartaczył...

Sąd każdego z nas po śmierci będzie sądem osobistym, jak gdyby prywatnym. Ale sąd ostateczny odsłoni naszą odpowiedzialność społeczną, da nam za świadków wszechświat i dzieje. Gdyż to, co siejemy za życia, plenić się może i róść długo po naszej śmierci. I dobro, i zło. Każdy nasz czyn jest jak kamień rzucony w wodę głęboką, żłobiący kręgi coraz dalsze. „Dzień Pański” będzie bilansem generalnym. Jakżeż urosło konto świętego Franciszka z Asyżu od trzynastego stulecia, iluż synów napłodził poprzez wieki i do końca wieków płodzić będzie! Ale rósł jednocześnie tragiczny rachunek strat: nie wiedział Luter w godzinę śmierci, ile dusz zatruje swoim odszczepieństwem, nie przeczuwał Renan czy Zola jaki kąkol zasiali na niewinnym papierze, nie wiedział Marx, że wezmą go za patrona fabrykanci niewolników.

Póki istnieje czas, póki trwa historia, póty kąkol pleni się bezkarnie wpośród pszenicy, i „Ojciec niebieski sprawia, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.” Ta pozorna bezkarność zła, jest próbą wiary i nadziei, co więcej, *próbą miłości*. Bóg nie fabrykuje niewolników, nie przymusza terrorem! Chce, by mu służono nie ze strachu, a z miłości! I dlatego sam, stając się człowiekiem, wybrał drogę Krzyża. Nie narzuca jej nikomu, lecz zniewala przykładem: iluż stąpa za Nim, krok w krok, od dwu tysięcy lat, iluż stąpać będzie? Iż zaś dzieli z nimi poniżenie, i mękę i, nie raz, męczeńską śmierć, w on dzień, w SWÓJ dzień, dzielić będzie triumf. „Dzień Pański,” „dzień Chrystusowy” będzie i NASZYM dniem.

PIOTR KMITA

*) Paruzja, greckie: parusia, znaczy tyle, co „adwent,” a więc *przyjście.*

Na rozdrożu

ZE STRONY 1

czestnikami walki idei, walki oszalałego w swej pysze bezbożnictwa z religią Chrystusową.

Dziwne są obecne czasy. Ludzkość, zniszczona, zrujnowana wskutek potwornej wojny, czeka na nową wojnę, jak człowiek z bolącym zębem, który stara się zwiększyć ból, aby w ten sposób uśmierzyć ból dotychczasowy. Generałowie, którzy zwyciężyli w tej wojnie, zapewniają stanowczo, że nowa wojna jest niemożliwa, przynajmniej w ciągu najbliższych lat. Natomiast najwyższy i najszczerszy rzecznik pokoju, mówi o bliskiej „godzinie czynu.”

Do katolickich mężów w Rzymie tak przemawiał Papież Pius XII:

Nie ma czasu do stracenia. Czas rozmyślań i projektów minął — *wybija godzina czynu.* Przeciwne sobie fronty, na polu religijnym i moralnym, zarysowują się coraz wyraźniej. *Jest to godzina próby.* Nastała chwila największego wysiłku. Nawet krótkie mgnienie może przesądzić zwycięstwo.

Tak mówił Namiestnik Chrystusowy. A przeciw niemu gromadzą się zastępy ludzi, wychowanych podług najbardziej demokratycznych wzorów, wynalezionych przez GPU, udoskonalonych przez NKWD, stosowanych przez różne „bezpieki.” Ludzie ci czerpią mądrość z dobrze ocenzurowanych dzieł.

W bolszewickiej ewangelii, jaką jest Encyklopedia Polityczna, wzmianka o Watykanie (wyd. 1940 r.) brzmi następująco:

WATYKAN. Agentura i ostoja międzynarodowej reakcji, szaleństwa i nienawiści. Dysponuje ogromnymi środkami szpiegostwa i propagandy.

Co z tej nauki wynika, łatwo zgadnąć...

A WIĘC ?...

Tragicznie osamotniony Kościół katolicki w Polsce stacza nierówną, bohaterską i ofiarną walkę z coraz zuchwalszym złem... We Włoszech nakłady pism wojującego bluźnierstwa sięgają miliona egzemplarzy, a napięcie religijne katolików, świadomych niebezpieczeństwa, graniczy z egzaltacją... W Hiszpanii wzmacnia się i pogłębia ruch religijny katolicki... W Anglii katolicy z niepokojem patrzą na krótkowzroczność swych rodaków-protestantów — to też na zarządzenie katolickiej hierarchii Anglii i Walii we wszystkich kościołach odbyły się, w dn. 24.9.47, modły o nawrócenie Anglii...

A my — Polacy na obczyźnie?... Czy nie za długo stoimy na rozdrożu, czekając, że ktoś usunie przeszkody i ułatwi nam dalszą drogę w bezpieczeństwie i z wygodami?...

Nie stanowimy w tej chwili żadnej siły. Ale możemy być wielką siłą. Nie dokonywamy żadnych czynów zbiorowych, ale możemy tworzyć rzeczy niemałe. Nie zdajemy sobie sprawy z roli, którą możemy odegrać, choć rola ta może być szczególnie zaszczytna, a wskutek tego bardzo ponętna.

Szukamy łatwego wyjścia z ciężkiej sytuacji, ale nie chcemy wierzyć, że pozorna łatwość lekkomyślnych planów i nieprzemyślanych czynów kończy się zwykle katastrofą. Pragniemy pokoju, ale nie wiemy, że pokój zdobywa się nie w ucieczce z pola walki, lecz bywa skutkiem zwycięskiego zakończenia walki.

Różne są przed nami drogi. Jedna — ta najgroźniejsza — jest najbardziej zaszczytna i jedynie celowa: droga czynnego katolicyzmu...

WALERIAN CHARKIEWICZ

Ks. Józef JONIEC

Przedziwne kariery oficerów listopada

PIĘKNIE rysują się na tle Ewangelii postaci wojskowych rzymskich. I ten setnik z Kafarnaum, który usłyszał wielką pochwałę z ust Chrystusa Pana „nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu'' (Mat. VIII), i ten setnik pod krzyżem kalwaryjskim wołający „Zaiste Ten był Synem Bożym,'' (Mat. XXVII, 54), i setnik Korneliusz zapraszający św. Piotra do Cezarei, otwierający listę nawróconych z pogan (Dzieje Ap. X.) i ten setnik, który ratuje św. Pawła od śmierci przy rozbiciu się statku pod Maltą (Dzieje Ap. XXVII, 43).

Poczesne miejsce zajmują żołnierze w martyrologium rzymskim ze św. Florianem, Sebastianem i Legią Tebańską na czele.

W dziejach Kościoła odnajdujemy wielu żołnierzy, którzy swój miecz zamieniają na krzyż Chrystusowy i jak św. Franciszek z Asyżu, czy św. Ignacy Loyola przewodzą żołnierzom Chrystusowym w walce bezkrwawej o najwyższe dobra duchowe.

Nie inaczej bywało i w Polsce. — Oto choćby jeden fakt: Trzy zgromadzenia zakonne męskie założone przez Polaków, a trwające do dziś dnia wzięły, swój początek od ludzi, którzy niedawno przedtem brali czynny udział w różnych wojennych potrzebach kraju.

Zgromadzenie „Marianów Białych'' powołał do życia spośród weteranów Polaków z wojen szweckich, kozackich i tureckich, bł. Stanisław Papczyński, sam uczestnik wyprawy Wiedeńskiej.

Zakon Zmartwychwstańców powołała do życia grupa byłych powstańców z Powstania Listopadowego, o czym chcę przypomnieć w tym artykule.

A Zgromadzenie zakonne „Albertynów'' założył beznogi inwalida, powstaniec z roku 1863, Adam Chmielowski, t. zw. Brat Albert.

*

Kiedy po Powstaniu Listopadowym emigracja nasza znalazła się „na paryskim bruku'' wśród waśni i beznadziejności, kilku ludzi pod wpływem Bogdana Jańskiego, niedawno przeobrażonego duchowo — apostoła odrodzenia religijnego narodu, przeżywa swe własne nawrócenie religijne.

Po wielu próbach i zawodach ludzie ci dochodzą do przekonania, że tylko odrodzenie religijne Narodu pozwoli mu na przetrwanie klęski i doprowadzić musi do niepodległości.

W pracy apostolskiej widzą wielki cel swego życia. To, co sami zdobyli w trudzie serca i rozumu, chcą nieść innym.

Pierwszymi, którzy kładli kamienie węgielne pod Zakon Zmartwychwstania Pańskiego i już po śmierci B. Jańskiego, bo w roku 1842 złożyli pierwsi śluby zakonne, byli:

Ks. Piotr SEMENEŃKO (1814—1886), który przedtem, jako 16 letni młodzieniec, służąc w artylerii powstańczej, w Korpusie Giełguda i Chłapowskiego na Litwie, „ledwie może podawać naboje do dział''...!

Potem w Zakonie wielki bojownik sprawy Bożej i sprawy polskiej.

Ks. Hieronim Kajsiewicz (1807—1873) w Powstaniu oficer 3 Pułku Ułanów, walczył pod gen. Dwernickim. W bitwie pod Nową Wsią otrzymał kilka ciężkich ran i dostał się do niewoli rosyjskiej.

Odbity potem przez oddział pułk. Ługowskiego, wyleczył się z rany głowy w roku 1832 w Paryżu.

Jak pisze w swym pamiętniku „zaczął pierwszy raz myśleć o religii wtedy dopiero, kiedy zaszedłszy do poety (A. Mickiewicza) i nie zastawszy go w domu, usłyszał od odźwiernej, że *„Pan Mickiewicz o tej godzinie jest zawsze na Mszy św.''*

Ks. Karol Kaczanowski (1800—1873) przedtem inżynier i kapitan, jakbyśmy to dziś zwali „służby stałej'' artylerii polskiej. Z walk powstańczych wyniósł odznaczenie „Virtuti Militari.''

Józef Hube były profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca prawa rzymskiego, mianowany podpułkownikiem Gwardii Honorowej, działał piórem w powstaniu.

Ks. Aleksander Jełowicki, uczestnik powstania i organizator, potem wielki apostoł odrodzenia religijnego narodu.

Do tych pierwszych założycieli przybyli później dalsi, jak:

Alfred Bentkowski, były żołnierz powstania (zmarł rychło), Hipolit Terlecki, lekarz chirurg wojskowy w powstaniu, Edward Duński, w powstaniu oficer piechoty.

Nie sposób tu skreślić wszystkiego, czego Zakon Zmartwychwstańców dokonał i dokonywa dla sprawy Bożej i dla sprawy Polski. Jego działalność rozciąga się na Rzym, Polskę, Francję, Amerykę, Bułgarię i Turcję.

Wspomnę tylko najbardziej sławnych członków tego zakonu, jak O. Waleriana Kalinkę, O. Stefana Pawlickiego, O. Pawła Smolikowskiego.

Pisząc o żołnierzach Powstania Listopadowego w służbie Bożej, nie wyliczam wszystkich byłych powstańców, którzy swą chęć walki o Polskę przenieśli na niwę pracy apostolskiej dla Chrystusa i Ojczyzny, a tylko wspominam najbardziej znanych.

O. Krzysztof Maria Szwernicki, powstaniec, a potem członek Zgromadzenia „Marianów Białych'' za swą pracę dla Polski wywieziony (pod pretekstem, że kiedyś brał udział w powstaniu) — na Syberię, pracuje długie lata jako proboszcz w Irkucku, na parafii dwa razy większej od Europy, zwany przez tubylców „aniołem Syberii.'' Zmarł w Irkucku w roku 1894 skatowany przez fanatyków prawosławnych, a opłakiwany przez rzesze Buriatów, nad którymi pracował.

Powstańcem też był Karol Antoniewicz, który walcząc w „Legii Nadwiślańskiej,'' ranny, cudem uniknął śmierci. Po śmierci swej żony wstąpił do Zakonu O.O. Jezuitów i zasłynął porywającą wymową na misjach ludowych. Znała go cała niemal Małopolska, znało go Poznańskie, znał jego pracę Górny Śląsk. Ten wielki kaznodzieja i sługa Boży pozostawił po sobie opinię świętego.

Przekonania — do którego po wielu zawodach i doświadczeniach doszło wielu ludzi poważnych w czasie Wielkiej Emigracji, że tylko przez odrodzenie religijne będzie mogła emigracja utrzymać się na poziomie, że przez odrodzenie religijne przetrwa Naród zabory, przekonania tego nie wolno nam lekceważyć!...

Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy na arenie całego świata dokonywa się rozprawa o chrześcijańską kulturę, o prawa człowieka, czy jak to nazwiemy, potrzeba nam siły moralnej, a więc i głębokiego odrodzenia religijności. Kiedyś cały Naród osądzi nas za to, czyśmy stanęli na odpowiednim poziomie, by mieć prawo wpływać na innych i upominać się przed światem o krzywdy dotykające Naród.

Nie wszyscy wśród nas dostrzegają wyraźne nakazy chwili, nie wszyscy stanęli całą swą postawą życiową po stronie chrześcijańskiego humanizmu i praw człowieka. — „Czas, by wreszcie świat pojął, że podobnie, jak Wolność, — Dobro nie istnieje i nie może istnieć poza Bogiem.'' (Z. Kossak, „Z Otchłani.'').

Zdaje się, że jeszcze nie wszyscy są przekonani o tym, co tak pięknie ujmuje w słowa Maria Winowska (*„Próba wartościowania''* — *Wiadomości*):

„Kto neguje Boga, chcąc nie chcąc neguje człowieka, ale również, kto podcina korzenie, ten zabija koronę''...

Świat niekatolicki stwierdza, że w zapasach światopoglądów jedyną siłą, która może się przeciwstawiać materializmowi jest Kościół Katolicki. Lecz Kościół Katolicki to wszyscy wierni, wszyscy katolicy, nie tylko księża i biskupi!

Jeżeli w czasach Wielkiej Emigracji ludzie myślący uznali, że drogą do wolności Narodu jest odrodzenie religijne, o ile bardziej tego odrodzenia dzisiaj potrzeba.

KS. JÓZEF JONIEC

Stanisław SOPICKI

Dzieło M. Friedberga

Początki chrześcijaństwa w Polsce

Dwutomowe dzieło Mariana Friedberga *„Kultura polska a niemiecka''* (Poznań 1946) zaliczam do najciekawszych prac z czasów wojny.

Widząc, jak zuchwale uczeni hitlerowcy wyolbrzymiają rolę żywiołu niemieckiego w dziejach Polski, autor zabrał się w latach 1941—43 do opracowania stosunków polsko-niemieckich w średniowieczu na odcinku szeroko pojętej kultury. Uwzględnił również zagadnienia ustrojowe i społeczno-gospodarcze, nie pomijając politycznych. Geneza państwa polskiego, powstanie rycerstwa, kolonizacja niemiecka, rozwój miast, historia Kościoła polskiego, szkolnictwo, sztuka, nauka, rozwój świadomości narodowej — oto niektóre tematy omówione w tym, dużej miary, dziele. A chociaż autor chciał odeprzeć uroszczenia nauki niemieckiej, to jednak mimo wybrzmienia polemiczno apologetycznego książki, starał się zachować obiektywizm, co mu się na ogół udało.

Fachowi historycy niechaj ustalą, czy do tej pracy zakradły się błędy i pomyłki. Mnie nasunęły się wątpliwości, czy autor nie szacuje zbyt nisko ludności Polski średniowiecznej. Co prawda nie wypowiada się wyraźnie w tej sprawie. Słusznie kwestionuje twierdzenie Galla, iż Chrobry miał 16,900 doborowego wojska w czterech grodach, a nadto wojów pospolitego ruszenia i przytacza jego opinię, iż Bolesław miał prawie tylu wojowników, ilu ludzi obojej płci liczyła Polska za Krzywoustego.

Jak z tego widać, kronikarz widocznie sądził, że w okresie między panowaniami tych władców ludność Polski uległa ogromnemu zmniejszeniu.

Jest to mało prawdopodobne. W r. 1930 T. Ladenberger ogłosił ciekawą pracę *„Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego.''*

Na podstawie wpływów z świętopietrza doszedł do wniosku, że państwo Kazimierza Wielkiego liczyło około 930 tys. głosów, a na obszarze wszystkich ziem polskich mieszkało półtora miliona ludzi. Za Chrobrego i Krzywoustego musiało być mniej, ale chyba było blisko pół miliona.

Warto omówić materiał, który autor zgromadził na temat chrześcijaństwa za pierwszych Piastów. Temat ten omawia autor obszernie, wysuwając lub podtrzymując szereg bardzo ciekawych tez, o których szerszy ogół polski

DALSZY CIĄG OBOK

Mieczysław ŁOJEWSKI

KILKA KWESTYJ FILOZOFICZNYCH

w świetle nauki współczesnej

Czytając artykuł I. M. Bocheńskiego, p.t. „Hiszpania'', w numerze 24 ŻYCIA, spotkałem się ze zdaniem:

„Nie raz wygląda to na dosztukowywanie nowoczesnej chemii do osiemnastowiecznej scholastyki.''

Będąc z wykształcenia chemikiem i zarazem fizykiem oraz interesując się od dawna kwestiami filozoficznymi w naukach ścisłych, pomyślałem, że ostatecznie „nowoczesna chemia'' zaczyna mieć punkty wspólne z dawną scholastyką.

Oto kilka myśli spisanych przeze mnie na ten temat.

Korzystałem z następujących źródeł: J. Jeans, Physics and Philosophy, J. Jeans, The Universe around us. Eddington, The nature of the Physical World, E. Zimmer, The Evolution of Physics, F. Felsztyn — Wiara i wiedza w świetle nowoczesnych poglądów filozoficznych. M. Ł.

*

Kwestia przyczynowości i wolnej woli

Jeden z czołowych fizyków teoretyków światowej sławy, Anglik P. A. M. Dirac[1]) dochodzi w wyniku badań do wniosku, że obserwowane przez nas zjawiska w świecie materialnym są jedynie cieniem zjawisk odbywających się gdzieś „głębiej,'' w sferze pozaświatowej i pozamaterialnej. Stwierdza, że nie udała mu się próba ustalenia całkowitej wzajemnej łączności zjawisk materialnych — przy przyjęciu istnienia jedynie świata materii. Oświadcza więc, że najwidoczniej „przyroda (w sensie wszystkiego, co istnieje) pracuje według innego schematu.''

Jego badania zmuszają do przyjęcia zasady, że prawa przyrody nie rządzą materią bezpośrednio. Musimy na jakiejś innej płaszczyźnie, w jasobie wyobrazić, że prawa te działają kimś innym środowisku — czyli w innym „substracie,'' jak mówi Dirac, nie jesteśmy jednak w stanie stworzyć sobie jego obrazu. „Świat całkowity,'' w którym żyje i pracuje obserwator, składa się zatem według Dirac'a z trzech elementów: 1) z owego pozaświatowego substratu, 2) z przestrzenno czasowego świata zjawisk i 3) z samego obserwatora. Nasze doświadczenia mają na celu niejako „wyławianie'' zjawisk z substratu i przenoszenie ich do świata fizycznego — tak jak rybak wyławia rybę z głębin morskich, by ją umieścić w swej łodzi.

Jednak te „wyciągnięte'' zjawiska ulegają zniekształceniu przez sam fakt przeniesienia ich w nasz świat, (podobnie jak ulega zniekształceniu ryba głębinowa po wydobyciu jej na powierzchnię morza), wskutek tego i wnioski z doświadczeń nie są ścisłe i nie dają prawdziwych wiadomości o zależnościach między zjawiskami.

Chcąc wyniki swych badań przedstawić w postaci matematycznej Dirac zastosował pewną abstrakcyjną gałęź matematyki, tak zwany *rachunek operatorów*. Był on wówczas zmuszony przyjąć, że zjawiska materialne niejako są cieniami zjawisk rzeczywistych, zachodzących w niematerialnym substracie. Stwierdził zarazem, że pewnym zmianom zachodzącym w substracie odpowiadają pewne ściśle określone zjawiska w naszym świecie; są jednak w substracie i takie zmiany, które w różnych wypadkach wywołują całkiem odmienne zjawiska materialne.

Wynika z tego, że świat zjawisk pozamaterialnych jest o wiele bogatszy od świata materii, ale wynika z tego też i drugi wniosek, że zależności przyczynowej nie możemy szukać i dopatrywać się jedynie w świecie zjawisk dostępnych naszym zmysłom, gdyż obowiązuje ona jedynie w pozaświatowym substracie. Inaczej mówiąc: pojęta mechanistycznie przyczynowość nie istnieje. A to czyni możliwym istnienie wolnej woli.

[1]) Badacz budowy atomu. Przepowiedział możliwość istnienia elektronu dodatniego na kilka lat przed wykryciem go przez Andersona.

Andrzej PŁODOWSKI

W trzecią rocznicę APCA

ANGIELSKO-Polskie Stowarzyszenie Katolickie znane szerszemu ogółowi po prostu jako APCA (od pierwszych liter angielskiej nazwy Anglo-Polish Catholic Association) obchodziło w październiku b.r. trzecią rocznicę swego powstania. Pod koniec października też odbyło się walne zebranie tego stowarzyszenia, które liczy obecnie ponad 5.000 członków rekrutujących się spośród katolików brytyjskich i polskich.

APCA, której centrala mieści się w Londynie (39, *Eccleston Sąuqre, London, S.W.*1.), posiada oddziały prowincjonalne w Dundee, Preth, Edinburgh, Glasgow, Ealing, Beaconsfield i Slough. Najbardziej czynne i najstarsze są oddziały szkockie Stowarzyszenia.

Popularność APCA w Szkocji dowodzi, że zgodnie z intencją założycieli Stowarzyszenie jest organizacją nie angielsko-polską, ale raczej łączącą katolików polskich z katolikami świata anglosaskiego. Stowarzyszenie posiada ambicje rozszerzenia swej działalności na całe Imperium Brytyjskie, w miarę jak Polacy poczną osiedlać się w poszczególnych Dominiach. Przyszłość pokaże, czy te ambitne plany zostaną zrealizowane.

Tymczasem jednak terenem działalności Angielsko-Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego jest Zjednoczone Królestwo.

Działalność ta jest dwojaka — religijno-społeczna i charytatywna. Początkowo Stowarzyszenie nie zamierzało zajmować się niesieniem pomocy materialnej. Zakończenie działań wojennych w Europie zmusiło jednak APCA, aby powołać do życia specjalny komitet, który miał zająć się zbieraniem odzieży, żywności, książek, dewocjonalii itp. dla uwolnionych z niemieckiej niewoli Polaków, rozsianych po całej Europie. W kilka miesięcy później pomocą objęto również Polaków w samej Polsce. Potrzeby były tak duże, że powoli Stowarzyszenie poczęło koncentrować cały niemal wysiłek na pracy charytatywnej, rozszerzonej ostatnio również i na Polaków na terenie samej Wielkiej Brytanii. Ssan ten spowodował, że pierwsze i główne zadanie stowarzyszenia zostało postawione na drugi plan.

Zgodnie z założeniami początkowymi APCA miała stać się głównym ośrodkiem działalności angielsko-polskiej na terenie katolickim. Przez pierwsze dwa lata APCA rzeczywiście była tym ośrodkiem, grupując dokoła siebie nie tylko wielką ilość katolików, lecz również współpracując z wieloma brytyjskimi organizacjami katolickimi i wciągając je w orbitę zainteresowań sprawą naszego narodu. Przez owe dwa lata liczne zebrania i imprezy, organizowane przez APCA, były platformą, na której zacieśniały się więzy przyjaźni dwóch społeczności, złączonych wspólnymi, silnymi więzami Wiary.

Angielsko-Polskie Stowarzyszenie Katolickie nie było organizacją zamkniętą dla nikogo. Cechą charakterystyczną tego Stowarzyszenia było to, że zarówno członkowie zarządu, jak i całej organizacji rekrutowali się spośród szarej masy polskich i brytyjskich katolików. Nie była to organizacja kierowana przez znanych i uznanych działaczy katolickich. Dziwne nawet mogłoby się wydawać, że ludzie, którzy na początku wojny reprezentowali katolicyzm polski na terenie Anglii, tak chłodno ustosunkowali się do nowo powstałej organizacji. Mimo to APCA rozwijała się w imponującym tempie.

Potrzeby Polaków na obczyźnie i w samej Polsce poczęły wzmagać się po zakończeniu wojny w takim stopniu, że J. Em. Kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, postanowił w roku ubiegłym powołać do życia specjalną organizację, mającą na celu koordynowanie wysiłku katolików brytyjskich, w niesieniu pomocy materialnej Polakom. Mam na myśli Katolicką Radę Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare), organizację, która w ciągu roku działalności zebrała ponad £ 20.000 na polskie cele charytatywne. Do Rady weszli przedstawiciele wielu organizacji katolickich oraz znane osobistości ze świata katolickiego, których nazwiska figurują na listach zarządów wielu organizacji społecznych i charytatywnych.

Jedną z organizacji Rady była i nadal jest APCA, która oddała Radzie wszystkie swe możliwości i kontakty oraz całe doświadczenie w pracy charytatywnej, a nawet swego prezesa, który został prezesem Rady.

* * *

JAK już zaznaczyłem, przez skoncentrowanie całego niemal wysiłku w dziedzinie niesienia pomocy materialnej potrzebującym, APCA musiała siłą faktu zwolnić nieco tempo pracy religijno-społecznej. Jest to zjawisko kryjące w sobie znaczne niebezpieczeństwo, gdyż w dziedzinie nie materialnej — duchowej — jest wiele do dokonania. Jeśli masy polskie znajdujące się w Wielkiej Brytanii mają nie tylko przyczynić się do wzmocnienia katolicyzmu w tym kraju, ale także zachować swój katolicyzm i uniknąć niebezpieczeństwa zmaterializowania i religijnego zobojętnienia.

Nie zamykając oczu na rzeczywistość, musimy stwierdzić, że zarówno płytkość naszego, polskiego, katolicyzmu jak i demoralizujący wpływ lat wojny poczyniły w szeregach polskiego uchodźctwa zastraszające spustoszenie w dziedzinie duchowej. Katolicy brytyjscy poczynają dostrzegać przykry fakt niepoważnego ustosunkowania się części Polaków do religii. Duży procent Polaków nie uczęszcza do kościoła, a większy jeszcze do Sakramentów świętych. Śluby cywilne lub nawet zawierane w kościołach protestanckich stają się coraz częstsze. Wzmaga się również ilość rozwodów.

U wielu spośród nas panuje przekonanie, że żyjąc w kraju w większości protestanckim, nie należy akcentować swego katolicyzmu, a przeciwnie — wstydliwie ukrywać ten fakt przed otoczeniem i odgrodzić się od Kościoła. Wielu, jak kameleony, stara się zmienić kolor skóry, by niczym nie odróżniać się od otoczenia.

Oto fakty, których nie możemy lekceważyć i z których musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

W sercach wielu Polaków zagnieździła się słuszna gorycz. Nie można jednak pozwolić, by gorycz owa opanowała nas całkowicie i dyktowała nam jak mamy postępować. W katolikach brytyjskich mamy gorących przyjaciół, którzy bronią nas przed zorganizowaną akcją antypolską, tak jak zawsze bronili sprawy polskiej. Jeśli zrazimy sobie tych najwierniejszych przyjaciół wśród społeczeństwa brytyjskiego, popełnimy niewybaczalny i nieobliczalny w skutkach błąd, który i z narodowego punktu widzenia drogo może nas w przyszłości kosztować. Jako społeczność staniemy się narzędziem gry bez żadnego oparcia, a katolicy brytyjscy zawiedzeni i zniechęceni do Polaków, mogą tym bardziej ulec proniemieckim uczuciom, które obecnie niejednokrotnie uzewnętrzniają się w prasie świeckiej — a nawet na łamach *Catholic Herald*'a.

Zbieranie pieniędzy i niesienie pomocy potrzebującym jest konieczne, ale nie najważniejsze. Katolicka Rada Pomocy Polakom jest instytucją niezmiernie pożyteczną, ale przejściową. Angielsko-Polskie Stowarzyszenie Katolickie natomiast jest i musi pozostać organizacją stałą, której zadania i cele nie zniknął nawet po naszym powrocie do Kraju.

Dlatego też w naszym — Polaków — interesie leży nie tylko utrzymanie i skierowanie działalności tej organizacji z powrotem raczej na tory religijno-społeczne, ale również przyczynienie się do większego jej spopularyzowania i rozszerzenia wśród szerokich mas polskich i brytyjskich.

Wspólnymi siłami możemy dokonać rzeczy wielkich. Natomiast na drodze, na której wielu z nas obecnie kroczy, możemy jedynie spodziewać się katastrofy i zaprzepaszczenia dusz własnych i zaprzepaszczenia celów, dla których pozostaliśmy poza Krajem.

* * *

TYSIĄCE wygnanych przez głód Irlandczyków dokonało sto lat temu wielkiego dzieła: zbudowało w całkowicie niemal wówczas protestanckiej Anglii i Szkocji tysiące kościołów, kładąc podwaliny pod odbudowę katolicyzmu w tych krajach. Przed nami staje okazja dalszego jego wzmocnienia ku chwale Kościoła i ku pożytkowi naszej Ojczyzny.

APCA winna więc rozszerzyć swą działalność wszędzie tam, gdzie znajdują się Polacy. Tworzyć oddziały we wszystkich diecezjach i parafiach. Jednoczyć Polaków i Brytyjczyków we wspólnym wysiłku katolickim. Stać się ruchem masowym ludzi jednakowo myślących i złączonych silnymi więzami wiary katolickiej. Wzbudzać wzajemny do siebie szacunek, wzajemnie się wspierać i wzajemnie sobie dopomagać.

Tym celom ustąpić winny ambicje prywatne. Im też poświęcić trzeba nawet stronę materialnej opieki, aby zbieranie grosza nie stało się celem w sobie, albowiem — jak mówi Pismo Święte — „*Seek ye first the Kingdom of God and the rest shall be added unto you*": — Szukajcie wpierw Królestwa bożego, a reszta będzie wam przydana.

ANDRZEJ PŁODOWSKI

---

posiada wiadomości niepełne lub fałszywe.

Na wciąż interesujące pytanie, skąd przyszło do Polski chrześcijaństwo, Friedberg wypowiada się za Belgią. Podkreśla, że pierwszym niesłowiańskim imieniem, występującym w rodzie Piastów, jest Lambert. Nosił to imię jeden z synów Mieszka I, wymieniony w słynnym dokumencie „Dagome iudex" (pochodzącym z lat 985—992), a syn Chrobrego, Mieszko II, równie otrzymał to imię. Św. Lambert zaś był patronem diecezji i miasta Leodium. Autor więc przypuszcza, że kult św. Lamberta wprowadził do Polski pierwszy biskup poznański Jordan, który najprawdopodobniej pochodził z pogranicza francusko-niemieckiego, z tak zwanej Lotaryngii, która obejmowała prawie całą dzisiejszą Belgię. Są też i inne argumenty. Stwierdzono pewne podobieństwa najstarszych kościołów polskich do kościołów, które w owym czasie były już zbudowane w okolicach Leodium (Liège) i Akwizgranu (Aachen).

A gdy Kazimierz Odnowiciel odbudowywał organizację kościelną po rewolucji pogańskiej, do Tyńca sprowadził Benedyktynów z Leodium.

Opat tyniecki Aron żył przez pewien czas w klasztorze Stavelot koło Leodium. Autor zauważa:

„W związku z pochodzeniem misji Arona ze środowiska leodyjsko-kolońskiego pozostaje przyniesiony do Krakowa kult św. Leonarda, jednego z patronów Leodium i św. Gereona, uczonego w Kolonii. Odbudowaną katedrę Chrobrego poświęcono jako kościół pod wezwaniem św. Gereona, a Leonardowi oddano pod opiekę zaczętą wkrótce potem kryptę pod nową katedrę."

P. Friedberg nie wyklucza jednak, że już za Mieszka I. działali w Polsce nieliczni misjonarze niemieccy. Za pewne uważa, że Dąbrówka sprowadziła czeskich. Prawdopodobnie działali także kapłani Włosi.

Tu warto dodać, że autor skłania się ku hipotezie, iż w dzielnicy krakowskiej chrześcijaństwo krzewiło się już przez r. 966, mianowicie pod wpływem państwa wielkomorawskiego. Nie wyklucza też możliwości, że w ostatnim dziesięcioleciu X wieku istniało w Polsce drugie biskupstwo misyjne, mianowicie w Krakowie.

Przełomową datą dla stosunków kościelnych w Polsce jest rok 1000, kiedy to ustanowiono metropolię z siedzibą w Gnieźnie i podporządkowano jej biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Na skutek protestu biskupa Ungera nie włączono biskupstwa poznańskiego, które od początku — jako biskupstwo misyjne — podlegało wprost Rzymowi.

Po reakcji poznańskiej w latach 1034—1038 odbudowa organizacji kościelnej poczęła się od Małopolski. Opat tyniecki Aron nosił tytuł arcybiskupa; rezydując w Krakowie był zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim.

Kazimierz Odnowiciel obsadził także stolicę biskupią we Wrocławiu. Natomiast dopiero za Bolesława Śmiałego odbyło się przeniesienie siedziby arcybiskupa do Gniezna oraz wskrzeszenie biskupstwa poznańskiego. Śmiały też założył biskupstwo w Płocku.

DOKONCZENIE NA STRONIE 7

Ciekawe jest, że dawniejsze (z okresu 1920—1930 r.) teorie matematyczne zjawisk wewnątrz atomowych, a mianowicie teoria Haisenberga, oparta na t. zw. „rachunku macierzy" i mikromechanika falowa De Broglie'a i Schrödingera mieszczą się doskonale w ramach teorii Dirac'a, będąc jej szczególnymi przypadkami.

Kwestia początku świata

Prawie sto lat temu Rankine i Clausius wypowiedzieli zdanie, że jakkolwiek ilość energii we wszechświecie jest niezmienna, to jednak energia ta przechodząc szereg przemian traci swą wartość użytkową, gdyż ze stanów „o wyższym napięciu" przechodzi do stanów „o niższym napięciu," odwrotna zaś samorzutna przemiana jest niemożliwa. Energia ulega więc ciągłej dewaluacji, a ilość bezużytecznej energii stale wzrasta dążąc do maksymalnego rozproszenia się w całym wszechświecie — zapewne w postaci ciepła, gdyż ono właśnie jest obecnie znaną najmniej wartościową odmianą energii. Zdanie Rankine'a i Clausiusa znalazło uznanie w fizyce, jako t. zw. „drugie prawo termodynamiki," głoszące, że „entropia wszechświata dąży do maksymum." Fizyka współczesna uważa również materię za rodzaj energii (materialnym dowodem tego jest bomba atomowa), drugie więcp rawo do termodynamiki stosuje się do całego świata materialnego.

Badania astronomii współczesnej i wnioski z nich, oparte na teorii względności Einsteina, doprowadziły do konkluzji, że ilość materii i energii we wszechświecie, jest ściśle określona, a nawet obliczono ich łączną ilość w kilogramach.

Szybkość przemian energii jest znana, więc cofając się w przeszłość możemy obliczyć moment, kiedy energia światowa posiadała napięcie największe. Z rachunku wypada pokaźna ilość trylionów lat, lecz ważniejsze jest pytanie: czy przed tym momentem energia również istniała?

Jeżeli *tak*, to należało by przyjąć, że wówczas energia nie ulegała żadnym przemianom, że była niejako „zamrożona"? Nasza znajomość zjawisk wszechświata przeczy takiej hipotezie.

Jeżeli *nie* — to znaczy, że w pewnym momencie energia pojawiła się tworząc jakby zalążek, z którego z czasem wykształcił się nasz wszechświat (hipoteza „atomu pierwotnego" belgijskiego astronoma J. Lemaître'a).

Znany, niedawno zmarły, astronom angielski J. Jeans wyraził się w jednej ze swych książek, że człowiek wierzący może sobie wyobrazić ten moment, jako palec boży, powołujący wszechświat do istnienia.

Kwestia celowości

Gdy prawie 30 lat temu Einstein podał swą teorię względności w postaci najogólniejszej, jednym z jej wniosków było, że mogą istnieć układy fizykalne o odwróconym biegu czasu, t. zn. że skutek może *poprzedzać* przyczynę.

Temu paradoksalnemu twierdzeniu jeden z fizyków włoskich nadał to znaczenie, że przyczyną pewnego łańcucha zjawisk może być określony cel, leżący w przyszłości, do którego realizacji te zjawiska zdążają. Twierdzenie to jest nie do przyjęcia ze stanowiska przyczynowości mechanistycznej; biorąc jednak przyczynowość w znaczeniu nadanym jej przez Dirac'a (patrz wyżej) nie znajdujemy argumentu przeciw jej przyjęciu. W tym wypadku oczywiście zamiast o przyczynowości będziemy mówili o celowości. Warto dodać, że obecnie u biologów teoria celowości nie spotyka się wcale z tak ogólnym potępieniem, jak n.p. 50 lat temu.

W imię bezstronności należy powiedzieć, że dotychczas nie wszyscy fizycy i filozofowie godzą się na wywody Dirac'a, Jeans'a, Eddington'a i innych uczonych o podobnych poglądach. Lecz jest rzeczą bardzo znamienną, że najpoważniejsi przedstawiciele świata nauk ścisłych nie wahają się dzisiaj wypowiadać teoryj, które 50 lat temu byłyby uważane za naukowe herezje, a może nawet — za popieranie „przesądów religijnych"...

MIECZYSŁAW LOJEWSKI

KRONIKI



NOWY ZAKON W POLSCE

Na Ziemiach Odzyskanych spotykamy obecnie wiele nowych, nieznanych dotąd Polakom, zgromadzeń zakonnych. Jednym z nich jest „Zgromadzenie Najśw. Serc Jezusa i Marii'' mające na razie dom i kościół w Sokółce (p. Polanica-Zdrój). Zgromadzenie to zostało założone w r. 1800 we Francji, przez ks. Coudrin, niezwykle ofiarnego kapłana, który w czasie terroru rewolucyjnego był prawdziwie nieustraszonym duszpasterzem i opiekunem idących na stracenie. Ducha swego tchnął w swoich synów. Z tego to zgromadzenia wyszedł słynny apostoł trędowatych O. Damian, jedna z pewnością z najbardziej bohaterskich postaci współczesnego misjonarstwa. A także znakomity O. Mateo. Pierwszym Polakiem w tym zgromadzeniu był O. Bolesław Wartalewicz, który w r. 1942 zginął z rąk Gestapo w Nowym Dworze pod Warszawą. W bież. roku dwaj polscy Ojcowie tego zgromadzenia przejęli dom i kościół w Sokołówce, który poprzednio należał do niemieckich zakonników. Przełożony domu, O. Włodzimierz Zimolag wojnę przebył w Paryżu, na pracy wśród Polaków, odegrał także dużą rolę w „ruchu oporu.''

NA KOGO TO JEST OBLICZONE?

Numer 5—6 „*Nowej Szkoły*,'' poświęcony jest roli języków obcych w szkołach podstawowych. W słowie „od redakcji'' czytamy m. in. co następuje:

„Ideologiczną funkcją języków obcych w dotychczasowym systemie szkolnym było utwierdzanie teorii naszej „zachodniości'' kulturalnej i odcinanie wszystkich naturalnych więzi z kulturą naszego najbliższego słowiańskiego otoczenia. Ideologiczną funkcją tego przedmiotu było włączenie naszych klasowych elit w krąg elitarnych dóbr kulturalnych społeczeństw kapitalistycznych Zachodu. Nic tedy dziwnego, że język niemiecki w szkole średniej i wyższej był często kanałem przenikania ideologii faszystowskiej, język angielski — imperializmu wielkobrytyjskiego, język francuski — rentierskich tradycji Trzeciej Republiki. Niejednokrotnie nie dochodziły w tym nauczaniu do głosu rzeczywiste żywe siły tych kultur, rzeczywista ich wielkość i bogactwo — o antyfaszystowskim obozie w literaturze i w życiu niemieckim, a demokratycznym nurcie społeczeństw anglosaskich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, o szerokim froncie walki ludowej o rzeczywistą demokrację we Francji.''

Któż nie docenia w chwili obecnej ważności nauczania języka rosyjskiego w szkole? Ale, na litość Boską! kogo przekona i komu jest potrzebna argumentacja tego typu, jak wyżej cytowana?

I jeszcze jedno. Od kiedy to nasza przynależność do kultury Zachodu, czego nie trzeba chyba udawadniać, jest jakąś tam „teorią?'' („*Tyg. Warszawski*'', Nr. 44).

DEMOKRATYCZNE RECENZJE

W Polsce wszystko jest i musi być demokratyczne — ortografia demokratyczna, Demokratyczne Święto Morza, demokratyczne sądownictwo: — pod koniec zeszłego roku zakończył się 8 miesięczny kurs prokuratorów, na który jako *jedyną* kwalifikację wymagano zaświadczenia partyj demokratycznych i demokratycznych organizacyj, teraz zaś zacznie się 10 miesięczny kurs demokratycznych sędziów z takimi samymi kwalifikacjami, mimo, że są uniwersytety i na nich wydziały prawne; są demokratyczni księża — wprawdzie tylko dwóch, ale są; są także i recenzje demokratyczne.

Oto próbki z krakowskiego „Dziennika Polskiego,'' który wychodzi w drukarni przedwojennego „Ikaca,'' a nawet jest redagowany przez b. członka redakcji tegoż „Il. Kuryera Codziennego'' — Stanisława W. Balińskiego. W numerze 301 tego organu czytamy recenzję pod tytułem: „*Odczyt Ilii Ehrenburga*,'' który, jak wiadomo, z grupą pisarzy „radzieckich'' (inaczej się nie pisze), „bawił'' niedawno w Polsce:

„W wypełnionej po brzegi sali kina „Palladium'' w Warszawie odbył się w dniu 30 października odczyt znakomitego pisarza radzieckiego Ilii Ehrenburga p.t. „W obronie kultury.'' Ehrenburg w żywych i przekonywujących słowach przedstawił stan cywilizacji współczesnej, *wykazując, iż pojęcie kultury u narodów demokratycznych jest zupełnie odmienne, aniżeli u przedstawicieli świata kapitalistycznego*. Odczyt znakomitego pisarza został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność.''

Co za demokratyczna wnikliwość i lapidarność!

A teraz inna recenzja, z tego samego pisma (Nr. 30), a raczej fragment recenzji ostatniego numeru „Nowych Dróg,'' organu PPR, wydanego z okazji 30 lecia rewolucji sowieckiej:

...„Nieugięty szermierz rewolucji,'' to tytuł artykułu Zofii Dzierżyńskiej o Feliksie Dzierżyńskim, bohaterze rewolucji rosyjskiej, należącym do najpopularniejszych z ZSRR i *najbardziej lubianych wodzów* rewolucji. Wyjątki z pism Feliksa Dzierżyńskiego świadczą o jego *pięknym*, nieugiętym w walce i *kryształowym charakterze*.''

Krwawy kat ludu rosyjskiego, polski zaprzaniec, morderca tylu Polaków — najbardziej *lubianym* wodzem, *pięknym i kryształowym* charakterem... Oto próbka demokratycznej strawy, co dzień podawanej naszym rodakom w kraju. Nawiasem mówiąc — jest to gorliwa nieprawda o Dzierżyńskim dawno w Sowietace zapomniano.

*

— Na terenie całej Polski czynnych jest 13.000 ochotniczych straży pożarnych, liczących 350.000 strażaków. Niezależnie od tego istnieją straże zawodowe.

— W woj. warszawskim tylko, na 10.000 członków Związku b. więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, przypada 30.000 wdów i sierot po osobach zamordowanych przez Niemców.

— W roku bieżącym w Polsce zbudowano, względnie odbudowano, 21 mostów, o łącznej długości 15.030 m. Najdłuższy most na Wiśle, pod Tczewem, wynosi 960 m.

— Niebawem ma być ogłoszony dekret rządowy o organizacji cechów rzemieślniczych, redukujący ilość cechów, poszczególnych gałęzi rzemiosła, do 71.

— W ciągu września w całej Polsce przeprowadzono 1.625 masowych akcji kontrolnych, w której wzięło udział 11.416 kontrolerów. Poddano kontroli 33.375 punktów sprzedaży, sporządzono 8.423 protokóły i ściągnięto 88.794.794 zł. grzywien.

— Na mocy dekretu rządowego w metrykach dzieci nieślubnych znikną litery NN, wskazujące na pochodzenie dziecka. Matce nieślubnego dziecka wolno będzie do metryki wstawić dowolne imię męskie, popularnie używane w Polsce. W wypadku adoptacji takiego dziecka poprzednia metryka zostanie zniszczona, a na nowej wpisane będą nazwisko i imiona adoptujących.

— Mimo rozgłaszanej akcji, zmierzającej do zniżki cen raz po raz podwyższane są opłaty za świadczenia instytucji państwowych w Polsce. Ostatnio o 100% podwyższono opłaty telegraficzne, a o 50% opłaty telefoniczne.

— Książka telefoniczna w Warszawie zawiera numery około 5.000 abonentów, łącznie z Pragą. 95% tej liczby to urzędy państwowe. Telefon prywatny jest jeszcze w Warszawie bardzo rzadki.

— Deficyt, który spowodował zamknięcie jedynej okazalszej restauracji warszawskiej „Polonia'' wynosił bagatelkę... tylko 60 milionów zł.

— Nasilenie gruźlicy w Polsce spda. Podczas, gdy w 1941 r. śmiertelność na gruźlicę wynosiła 500 zgonów na 100.000 mieszkańców, w 1946 r. cyfra zgonów spadła do 160 na 100.000 mieszkańców.

— Statystyka warszawskiego Teatru Polskiego stwierdza, iż na każdym przedstawieniu było przeciętnie 94% zajętych miejsc, z których mniej niż połowa była opłacona pełną ceną biletu.

— Uchwałą zarządu głównego ZASP'u został skreślony z listy członków znany śpiewak Jan Kiepura, który ostatnio przyjął obywatelstwo Stanów Zjednoczonych.

— W 98 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina w Warszawie, w kościele św. Krzyża, gdzie spoczywa serce Chopina, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne.

— Zwłoki 101 lotników amerykańskich, poległych w Polsce, podczas wojny, zostały ekshumowane i odesłane samolotem do USA. W związku z tym w warszawskim kościele OO. Karmelitów odbyło się nabożeństwo żałobne, przy udziale władz i ambasadora USA Griffitha.

— Towarzystwo przyjaźni polsko-sowieckiej, cieszące się wybitnym poparciem reżimu, liczy obecnie 366.021 członków i 409 członków — osób prawnych, to jest instytucji, działających wśród 250.000 pracowników. Istnieją 1.294 koła, zrzeszone w 32 oddziałach wojewódzkich i miastach wydzielonych.



LIST OJCA ŚW. DO POLSKIEGO EPISKOPATU

Dla podkreślenia doniosłości wysiłków polskiego Episkopatu i kleru, zmierzających do przywrócenia w Polsce wewnętrznego pokoju, poszanowania praw Bożych i przyrodzonych oraz podniesienia ludu polskiego z powojennego chaosu na wyższy poziom moralny — Ojciec św. Pius XII wystosował do biskupów Polski, w końcu zeszłego roku, specjalny list, który — o ile nam wiadomo — nie został przez cenzurowaną prasę w Kraju ogłoszony. W liście tym Ojciec św. podkreśla trudności życia katolickiego w Kraju „w którym, po straszliwej grozie wojennej, uderzają teraz fale zabójczych błędów i gdzie w łonie społeczeństwa wrogie sobie kierunki toczą między sobą zawziętą walkę.'' Papież wyraża szczególne uznanie polskiemu duchowieństwu za nieustraszoną odwagę o czujność, wytrwałość i pogodną żarliwość w pełnieniu apostolskich posłannictw.'' W dalszym ciągu Pius XII zachęca do rozwijania nauki katolickiej i do rozszerzania — w okresie ogólnej nędzy — działalności organizacji „Caritas,'' której niejednokrotnie Stolica Apostolska udzielała swego poparcia. W końcu Ojciec św. przypomina obowiązek modlitwy za nieprzyjaciół Kościoła i Wiary, którzy „Łaską Bożą poruszeni, mogą kiedyś pokochać to, do czego dziś pałają nienawiścią.'' (*l*)

BILANS 10-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI ŚW. ROTY

W związku z otwarciem nowego roku sądowego, dziekan św. Roty, ks. prałat Jullien złożył Ojcu św. sprawozdanie, w którym streścił działalność Trybunału św. Roty za ostatnie dziesięciolecie.

Ze sprawozdania wynika, że na 833 prośby o unieważnienie małżeństw, które zbadano w tym okresie czasu, 498 podań zostało odrzuconych, a tylko 335 załatwionych przychylnie. Jeśli chodzi o Włochy, to na ogólną ilość 5.750.000 związków małżeńskich zawartych w okresie pokonkordatowym 1929—1946, św. Rota unieważniła tylko 1.156 małżeństw (0,02%) w tej liczbie 227 wypadków „non consumatum.'' Cyfry powyższe dają najlepszą odpowiedź na insynuacje światowego marksizmu, jakoby kościół uprawiać miał jakiś „handel zamaskowanymi rozwodami.'' (*l*)

NOWYM PREFEKTEM ŚW. KONGREGACJI OBRZĘDÓW — na miejsce ś.p. kardynała Carlo Salotti'ego — został mianowany przez Papieża kardynał Klemens Miraca. (*l*)

OTWARCIE ROKU AKADEMICKIEGO NA UNIWERSYTECIE GREGORIAŃSKIM

W dniu 4 listopada odbyła się na Uniwersytecie Gregoriańskim T. J. w Rzymie uroczysta inauguracja roku akademickiego 1947-8. Uroczystości przewodniczył kanclerz Uniwersytetu J. Em. kardynał Pizzardo. Pośród licznie zebranych przedstawicieli świata naukowego i korpusu dyplomatycznego zauważyliśmy ks. biskupa Gawlinę, ambasadora R.P. przy Stolicy Apostolskiej dr Kazimierza Papée, ks. prałata Meysztowicza, ks. rektora Strojnego oraz wielu księży i zakonników polskich, odbywających swe studia w Rzymie (*l*)

NIEMCY

PARAGRAF 218

OD dwu już prawie lat na tle nędzy panującej w Niemczech, niepewności warunków życia oraz skutków moralności powojennej toczy się dyskusja, czy należy utrzymać słynny paragraf 218 kodeksu karnego, który zreferowany za czasów hitlerowskich przewiduje bardzo surowe kary, nie tylko dla kobiety pozwalającej na spędzenie płodu i osób, które były jej w tym pomocne, ale nawet dla tych, którzy wiedząc o tym przestępstwie, nie donieśli o nim właściwym władzom.

Katolicy ze swym duchowieństwem na czele sprzeciwili się zniesieniu paragrafu 218 ze względów dobrze wszystkim znanych, jakkolwiek nie pochwalają systemu totalnego donosicielstwa. Podobnie wypowiedzieli się protestanci. Cały szereg specjalistów, społecznych lekarzy wyraziło swe zdanie w tej sprawie zależnie od wyznawanego światopoglądu.

Na ogół w strefach zachodnich okupacji Niemiec dzięki wpływom chrześcijańskim, a wbrew stanowisku socjalistów paragraf 218 nie został zupełnie przekreślony i tylko niekiedy nieco zmodyfikowany.

Natomiast w sowieckiej strefie okupacji Niemiec Landtagi, t. zn. sejmy krajowe, prawie wszystkich krajów, wypowiedziały się za zmianą lub za zniesieniem paragrafu 218.

W rzeczywistości sprawa wygląda tak:

W Berlinie uchwalono ten paragraf znieść, ale nie ma jeszcze zatwierdzenia tej uchwały przez władze sowieckie. W Sachsen-Anhalt i Meklemburgii paragraf 218 istnieje nadal, ale wstrzymano wszelkie procesy wszczęte z tego paragrafu. Głosowanie w sejmie krajowym, mające na celu zmianę tego przepisu, nie dało wyniku. Również w Brandenburgii paragraf ten nadal obowiązuje. I tu uchwała sejmu krajowego zawiesiła na rok postępowanie sądowe z tego paragrafu i przyjmowanie spraw nowych przez sądy. W Saksonii paragraf 218 jest nadal w mocy, bo jakkolwiek SED (zjednoczona partia komunistyczno-socjalistyczna) wniosła projekt ustawy o zniesieniu tego przepisu i sejm krajowy wniosek ten uchwalił, to jednak nie wydano jeszcze zarządzeń wykonawczych. W Turyngii podobny wniosek SED jest właśnie pod obradami sejmu krajowego. (*o*)

WYSTAWA PRASY NIEMIECKIEJ

Po imponującej wystawie książki niemieckiej po wojnie, która się odbyła z wiosną tego roku w Bielefeldzie, obecnie, w dniu 1. listopada 1947 r., otwarto w Dusseldorfie wystawę powojennej prasy niemieckiej ze wszystkich stref okupacyjnych. Wystawę otworzył w imieniu władz okupacyjnych generał Bishop, zastępca szefa sztabu dowódcy Armii Renu. Przewodniczący Związku Wydawców Prasy Niemieckiej Emil Gross oświadczył w swym przemówieniu, że wobec widoków na zwiększenie przydziału papieru, gazety niemieckie będą mogły w roku 1948 ukazywać się codzień, a nie jak dotychczas dwa lub trzy razy na tydzień.

Na wystawie wystawiono razem 1.146 czasopism niemieckich i 160 dzienników, ze wszystkich 4 stref okupacyjnych. Pokazano też retrospektycznie rozwój prasy hitlerowskiej i onecnej, powojennej. Wystawa posiada szereg cennych eksponatów z historii rozwoju prasy w Niemczech. Na wystawie wychodzi osobny dziennik, o nakładzie 10 tys. egzemplarzy, redagowany na miejscu.



PREZYDENTEM MIASTA RZYMU został wybrany inżynier Salvatore Robecchini, członek partii chrześcijańsko-demokratycznej. Wybór odbył się w atmosferze dość spokojnej dzięki nadzwyczajnym środkom ochronnym — jak n.p. otoczenie Kapitolu łańcuchem samochodów pancernych i czołgów — zarządzonym na dzień wyboru w przewidywaniu protestacyjnych demonstracji komunistów. Wprawdzie partia komunistyczna starała się, za pośrednictwem mętów społecznych, podjudzić bezrobotnych przeciwko „burmistrzowi klerykałów,'' ale sam widok czołgów wystarczył do uśmierzenia „odruchowego'' gniewu ludu.

To też pochód demonstrantów z trudem nazbieranych na przedmieściach Rzymu, rozwiązał się — tym razem dopradwy odruchowo — nie doszedłszy nawet do Piazza Venezia. (*k*)

PO POWROCIE HR. SFORZY z Londynu został ogłoszony w Rzymie komunikat, który zapowiada m. in. zawarcie nowego traktatu handlowego między Wielką Brytanią i Włochami, obustronne ułatwienia komunikacyjne morskie i lotnicze, zniesienie wiz oraz rezygnację rządu brytyjskiego z 17 jednostek włoskiej floty wojennej, przyznanych Anglii przez traktat pokoju. (*k*)

POWSZECHNE WYBORY POLITYCZNE WE WŁOSZECH odbędą się w pierwszej połowie marca 1949 roku, najpóźniej w sobotę, 14 marca. Wiadomość powyższą podaje prasa włoska w formie oświadczenia ministra spraw wewnętrznych. (*k*)

ZNIESIENIE SENATU WE WŁOSZECH uchwaliła włoska Konstytuanta większością 2/3 głosów. (*k*)

HENRY WALLACE, były vice-prezydent Stanów Zjednoczonych, znany ze swych pro-sowieckich wystąpień, przybył do Rzymu i został przyjęty przez Papieża na specjalnym posłuchaniu w Castel Gandolfo. Bezpośrednio po papieskiej audiencji p. Wallace złożył wizyty prezydentowi republiki, p. De Nicola i premierowi, De Gasperi'emu, po czym odbył dłuższe rozmowy z przedstawicielami skrajnej lewicy.

Rzymskie koła polityczne określają rozmowy Wallace—Nenni—Togliatti mianem „pouczającego puszczania mydlanych baniek." (*k*)

„OKTIABRSKAJA REWOLUCJA" WE WŁOSZECH

W dniu 5 listopada komuniści włoscy urządzili w całym kraju obchody 30-lecia komunistycznej rewolucji w Rosji, starając się — na rozkaz Kominformu — nadać im charakter ludowej manifestacji na cześć Stalina i Sowietów. Na ogół uroczystości komunistyczne wypadły dość blado z jedynym wyjątkiem obchodu zorganizowanego przez rzymskie radio, które w półgodzinnym słuchowisku wychwalało pod niebiosa Rosję sowiecką, wmawiając swym słuchaczom, że „Włochy nigdy nie zapomną dobrodziejstw doznanych po faszystowskiej wojnie od sowietów." Dosłownie!

Rzecz wyda się tym dziwniejsza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że radio włoskie jest organem ministerstwa poczt i telegrafów na którego czele stoi członek partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Na zamknięcie słuchowiska odbył się koncert, złożony z utworów Glinki, Dargomyżskiego i Musorgskiego, których przedstawiono abonentom włoskiego radia, jako kompozytorów sowieckich... (*k*)

SOWIECKIE KREMATORIUM W RZYMIE

Po niesławnej pamięci krematoriach nazistowskich przyszła teraz kolei na sowieckie. Nicby w tym nie było dziwnego, gdyby nie fakt, że pierwszą sowiecką spalarnią ludzkich zwłok, zbudowaną na terytorium nie rosyjskim, jest ta, zainaugurowana w Rzymie, na zboczu Janiculum, obok willi Abamelek, uznanej przez rząd włoski za własność sowiecką i położonej w odległości 1.000 metrów od... Bazyliki św. Piotra. Na „pierwszy ogień" poszły zwłoki dwóch rosyjskich komunistów, zmarłych w tych dniach w Rzymie. Przedstawicielstwo sowieckie oddało swoje krematorium do dyspozycji włoskiej partii komunistycznej. (*k*)

F R A N C J A

Od własnego korespodenta

WYSTAWA NAUCZANIA KATOLICKIEGO

Na terenach targów paryskich została otwarta wystawa nauczania katolickiego.

We Francji obok szkół państwowych bezwyznaniowych istnieje ogromna sieć szkół t.zw. „wolnych," czyli katolickich. Nauczanie katolickie, choć pozbawione subsydiów państwowych, zajmuje bardzo poważną pozycję w nauczaniu we Francji.

Na podstawie niżej podanej tabelki czytelnik będzie mógł zorientować się w zasięgu wpływów, jakimi dysponuje szkolnictwo katolickie we Francji.

Szkolnictwo	Ilość szkół	Ilość uczniów	Ilość naucz.
Powszechne	11.000	1.200.000	36.000
Średnie	1.250	295.000	19.000
Techniczne	521	30.000	2.900
Gospodarcze	359	18.500	725
W y ż s z e :	5 uniwersytetów, 3 wyższe szkoły rolnicze, 2 Instytuty katolickie sztuki rękodzielnictwa, 2 szkoły wyższe przemysłowe, 2 szkoły wyższe handlowe.		

Wystawa pod nazwą „Au service du pays": „W służbie kraju," jest nadzwyczaj bogata i doskonale zorganizowana, materiały przejrzyście dobrane.

W hall'u wejściowym widnieją różne napisy: „Nauczanie chrześcijańskie podnosi godność człowieka, uwalnia od przemocy i nienawiści, wyzwala pracownika, uszlachetnia pracę, udoskonala jednostkę, wyzwala kobietę, reguluje wzajemne obowiązki rodziców i dzieci"... Niemal wszystkie są ilustrowane odpowiednimi stoiskami.

Organizatorzy przypominają, że Jan Chrzciciel de Salle, żyjący w siedemnastym stuleciu, postanowił oprzeć nauczanie na zasadach uważanych niesłusznie za zdobycz „laicką," które obecnie są prawem obowiązującym: nauka bezpłatna, zastąpienie łaciny językiem narodowym, nauczanie zbiorowe w klasach, specjalne szkolnictwo dla nauczycieli, szkolnictwo zawodowe oraz wieczorowe kursy dokształcające...

Śledzimy też historyczny rozwój nauczania, począwszy od zarania dziejów. Od XIII wieku rozbudowuje się szkolnictwo zakonne. Z uniwersytetu paryskiego wychodzi, przechodząc wszystkie ówczesne stopnie, św. Tomasz z Akwinu.

W XVI i XVII-ym wieku kolegia jezuickie dochodzą do wielkich wpływów, wychowankami ich są najświetniejsze nazwiska kultury francuskiej: Racine, św. Franciszek Salezy, Kartezjusz, Colbert, Molière i wielu innych.

Specjalne stoisko mają księża Salezjanie i ich założyciel św. Jan Bosko. Salezjanie są bliscy sercu polskiemu, prowadzili u nas szeroką działalność, specjalnie w dziedzinie szkolnictwa zawodowego. Oni pierwsi, bo już w 1855 r., zainicjowali kolonie letnie. Zgromadzenie to jest nam tym bliższe, że jego członkiem jest Prymas Polski, ks. kard. August Hlond, opiekun, jeszcze z czasów przedwojennych, rozproszonych po świecie Polaków.

Przeszedłszy dział historyczny, wchodzimy do sali ze stoiskami, przedstawiającymi nowoczesne metody nauczania w szkolnictwie powszechnym i średnim. Dalej szkolnictwo zawodowe z imponującymi stoiskami i modelami maszyn, przy których przygotowują się do pracy robotnicy wykwalifikowani, technicy i inżynierowie. Są tu też stoiska stolarzy, koszykarzy, ogrodników i rolników. (Nawet ule z żywymi pszczołami są eksponatami na tej bogatej wystawie...).

Dochodzimy do dzieła wychowanek szkół gospodarczych żeńskich. Nad stoiskiem — kokietuje sławny cytat św. Franciszka Salezego: „*Chciałbym, aby młode chrześcijanki były jak najelegantsze.*" Jest też na co patrzeć.

W następnej sali — stoiska francuskich uniwersytetów katolickich: Paryż, Lille, Lyon, Angers i Toulouse. Z tych to uniwersytetów wychodzi elita intelektualna katolicka.

Przechodzimy do następnej sali, w której widnieje napis: „Kościół, w zastępstwie Boga, zastępuje nieobecną rodzinę."

Mamy tu zobrazowaną rolę wychowania katolickiego wśród młodzieży niedorozwiniętej fizycznie, dzieci trudnych do prowadzenia, anormalnych społecznie i kalek. „Sierociniec katolicki nie jest przytułkiem, ale ogniskiem rodzinnym" mówi napis. Pokazano nam też prace dzieci niewidomych i kalek.

Organizatorzy, w czasie, gdy katolickie szkoły francuskie są pozbawione pomocy materialnej rządu, gdy są złośliwie atakowane, potrafili wykazać namacalnie, czym jest nauczanie „wolne" zarówno co do udziału w wychowaniu młodzieży swego kraju, jak i poziomu, metod i celu.

Warto przy tym wiedzieć, że przez katolicką szkołę średnią przewija się 53% młodzieży francuskiej. *Irena T.*

Drukarnia Caplin Press przeprasza Czytelników, Kolporterów i Odbiorców ŻYCIA za opóźnienie ostatniego numeru, spowodowane zwłoką w dostarczeniu papieru przez dostawcę.

M. Caplin and Co. Press Ltd.

INSTYTUT N. M. PANNY ZWYCIĘSKIEJ „MARIANUM"

Prośba do Członków i sympatyków

Zorganiczwany przed wojną w Wilnie Instytut N. M. Panny Zwycięskiej Marianum, korzystający ze szczególnej opieki Ks. Metropolity Romualda Jałbrzykowskiego, rozpoczyna swą działalność na terenie W. Brytanii.

Członkowie Instytutu z sekretarzem generalnym, p. Tadeuszem Bireckim na czele, odbyli podczas wojny daleką drogę przez obozy internowanych na Litwie, przez bolszewickie obozy w Kozielsku i Griazowcu, a potem drogą APW i 2 Korpusu do Anglii.

Droga ta została zapoczątkowana zorganizowaniem w obozie w Kalwarii, na Litwie, Koła Religijno-Rycerskiego „Marianum," które zaznaczyło się ożywioną działalnością wśród internowanych. Odczyty, wieczory dyskusyjne, imprezy artystyczne, a przede wszystkim dwukrotne rekolekcje i zbudowanie pięknego ołtarza — przyczyniło się do wzmożenia ruchu religijnego.

W Kozielsku, w warunkach iście katakumbowych, Koło potrafiło zorganizować spowiedź wielkanocną i przyczyniło się do powstania dwu słynnych i głęboko czczonych przez naszych żołnierzy obrazów Matki Boskiej z Kozielska. Jeden obraz (dłuta T. Zielińskiego) znajduje się w Anglii, od ub. roku, drugi — pędzla M. Siemiradzkiego, przybył z Jerozolimy dopiero przed miesiącem.

(O tych obrazach mówiło się na łamach ŻYCIA w Nr. 11).

Obecnie Marianum przystępuje do dalszej działalności religijnej i wydawniczej i organizuje zbiorową pracę dla swych członków.

Członkowie i sympatycy proszeni są o zgłaszanie swych adresów. Korespondencję należy kierować do redakcji ŻYCIA, dla p. Tadeusza Bireckiego. (*ch*)

DZIEŁO M. FRIEDBERGA

ZE STRONY 5

Wśród biskupów X i XI wieku była dość liczna grupa pochodzenia romańskiego. Jeden z nich doradził Władysławowi Hermanowi wysłać dary dla klasztoru St. Gilles (św. Idziego) w Prowansji; odtąd szerzył się w Polsce kult św. Idziego. Byli też wśród biskupów Niemcy.

Już Mieszko I oddał Polskę w opiekę Stolicy Apostolskiej i zobowiązał się do płacenia daniny. Wysyłał on zapewne posłów do Rzymu. Chrobry czynił to parokrotnie. Legaci papiescy przybyli do Polski w r. 1000. Później zjawili się w r. 1075. Z tego roku pochodzi list Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego, najstarszy z zachowanych listów papieskich do Polski. Tu dodam od siebie, że list ten, poruszający sprawę wyprawy na Kijów, był nieraz cytowany przez katolickich historyków praw międzynarodowych.

W klasztorach początkowo też silny był żywioł romański. Chrobry sprowadzał zakonników głównie z Włoch. Przybywali zachęceni przez św. Wojciecha, który był uczniem św. Romualda z Rawenny.

P. Friedberg przyjmuje, że za Chrobrego istniało 5 klasztorów: w Międzyrzeczu, Tumie pod Łęczycą, Trzemesznie i Opatowie, ale mogło ich być więcej. Za Kazimierza Odnowiciela powstał klasztor Benedyktynów w Tyńcu, za Bolesława Śmiałego klasztory w Mogilnie i Lubiniu, za Krzywoustego klasztor św. Krzyża na Łysej Górze, w Płocku, Sieciechowie i Wrocławiu.

Rola duchowieństwa w rozwoju kultury polskiej była oczywiście olbrzymia. Wszystkie nasze najdawniejsze nabytki literatury czy sztuki wiążą się z życiem religijnym. Np. najdawniejszym dziełem malarstwa związanym z Polską jest miniatura w księdze liturgii rzymskiej, darowanej Mieszkowi II przez Matyldę lotaryńską, przedstawiająca monarchę polskiego.

Ale uwydatniając, jak na katolickiego historyka przystało, rolę i zasługi Kościoła, Friedberg zachowuje jednak ostrożność wobec śmiałych tez, wedle których niektóre zabytki naszej kultury miałyby być jeszcze starsze niż się zazwyczaj przyjmowało. Np. w sprawie powstania Bogarodzicy nie podtrzymuje śmiałej tezy J. Birkenmajera, który próbował udowodnić, że ten najstarszy hymn polski napisał św. Wojciech w Rzymie, w sierpniu 996 r. Friedberg powiada ostrożnie, iż na ogół przyjmuje się, że dwie pierwsze zwrotki są tworem XIII wieku, a dalsze XIV-go. Podkreśla dalej, że hymn „jest genezy polskiej, terytorialnie zaś wyszedł ze środowiska krakowskiego."

Podobnie i w innych wypadkach autor nie usiłuje zapisać na korzyść Polski pierwszych Piastów tego, co kultura polska wytworzyła nieco później. Ale mimo to autor nie waha się stwierdzić, że:

„rozwój kultury Polski postępował nie wolniej, ale raczej szybciej niż innych narodów, które wcześniej dotarły do źródeł cywilizacji rzymsko-chrześcijańskiej."

Podkreśla też Friedberg, że Kościół polski był od razu samoistny i w pełnieniu swej misji kulturalnej niezależny.

Należy przypuszczać, że obecna, wielka katastrofa Niemiec trochę zniechęci historyków niemieckich do wysuwania tez zbyt zuchwałych, do okazywania zachłanności w zaliczaniu na rachunek Niemców różnych osiągnięć kulturalnych czy gospodarczych w średniowiecznej Polsce. Ale gdyby nawet historia miała się powtórzyć, to po ukazaniu się działa Friedberga próby pomniejszania naszego dorobku cywilizacyjnego będą znacznie trudniejsze. Odparł on znakomicie różne uroszczenia, niektóre fakty sprowadził do właściwej miary i w sumie dał bardzo ciekawy obraz naszej średniowiecznej, chrześcijańskiej kultury.

STANISŁAW SOPICKI

„Casus Mikołajczyk" widziany z Rzymu.

"...ALE CHŁOP POLSKI NIE UGNIE SIĘ"

Korespondencja własna ŻYCIA



Rzymski tygodnik „Brancalone"
„Po ucieczce Mikołajczyka"
Polska i Tradycja Katolicka
Na ławach opozycji zostajemy my :

Rzym w listopadzie.

Wiadomość o ucieczce Stanisława Mikołajczyka odbiła się głośnym echem także we Włoszech. Wyrazem włoskich zainteresowań tą sprawą są liczne artykuły prasowe, pióra czołowych publicystów oraz komentarze, którymi redakcje uzupełniają doniesienia swych zagranicznych korespondentów. Na ogół komentarze są krótkie, ale czym krótsze — tym dobitniejsze. Milczą jedynie dzienniki marksistowskie z „Unità" i „Avanti" na czele, gdyż — jak wydaje się — nie otrzymały jeszcze instrukcji z białogrodzkiego Kominformu.

Przyznać trzeba, że tym razem, omawiając „casus Mikołajczyk," prasa włoska okazuje znajomość położenia w Polsce znacznie głębszą, niż n.p. podczas moskiewskiego procesu 16-tu, lub w pierwszym sielankowym okresie po nawiązaniu stosunków między Rzymem i Warszawą. Widocznie zrozumienie dla sprawy polskiej i zainteresowanie się nią wzrasta we Włoszech równolegle ze zbliżaniem się do granic państwa groźby czerwonego totalizmu.

O postępach poczynionych ostatnio przez Włochów w poznawaniu istoty „demokracji zza żelaznej kurtyny" świadczy artykuł, który ukazał się na łamach poczytnego rzymskiego dziennika „*Il Giornale della Sera*" (Nr. 257) w związku z ucieczką p. Mikołajczyka.

Choć wiemy, że dla większości polskich czytelników artykuł ten nie będzie żadną rewelacją, to jednak sądzimy, że warto przytoczyć tutaj to, co o wypadkach w Polsce pisze bezstronny autor — włoski dziennikarz, p. Achille Saitta. Oto dosłowne tłumaczenie artykułu:

„Ucieczka przywódcy polskiej opozycji, Mikołajczyka, nie mogła zaskoczyć tych nielicznych Włochów, którym dane było obserwować z bliska rozwój wewnętrznego położenia w powojennej Polsce. Kiedy niedawno wyjeżdżałem z Polski, gdzie bawiłem pewien czas, z wycieczką włoskich dziennikarzy, byłem już wtedy wewnętrznie przekonany, że dni Mikołajczyka, jako polityka działającego na terytorium narodowym, są policzone. Pamiętam, jak po przybyciu do Warszawy zwróciłem się do moich polskich przewodników — ludzi, cieszących się pełnym zaufaniem warszawskiego ministerstwa spraw zagranicznych — mówiąc im otwarcie:

— „Przyjechałem tutaj po to, aby poznać prawdę. Chciałbym przeto porozmawiać swobodnie z którymś spośród wybitniejszych przedstawicieli opozycji."

— „Nic łatwiejszego — odpowiedziano mi — z przyjemnością urządzimy panu takie spotkanie."

„Zachwycony liberalnością reżimu zacząłem czekać. Zainteresowanie moje było tym żywsze, że właśnie w przeddzień tej rozmowy wydarzyła się jednemu z moich kolegów dziwna przygoda. Oto w czasie przechadzki po mieście zaczepił go jakiś nieznajomy:

— „Panie — powiedział — wiem, że jest pan włoskim dziennikarzem. Mam dużo rzeczy do opowiedzenia. Musi pan wysłuchać mnie i rozpowszechnić te wiadomości zagranicą."

Okazało się, że był on członkiem stronnictwa ludowego, głównego stronnictwa opozycji, którego przywódcą jest właśnie Mikołajczyk. Z ust tego odważnego informatora kolega mój usłyszał wstrząsające opowiadanie o prześladowaniach w Polsce; dowiedział się, jak to komuniści, którzy są faktycznymi panami kraju, tępią brutalnie wszelką opozycję, jak gnębią ludowców i stopniowo, co pewien czas, „likwidują" coraz to wybitniejszych ludowych działaczy.

— „Oto naga prawda — skończył Polak — nie wierzcie temu, co będą wam opowiadali agenci reżimu."

„Nic tedy dziwnego, że z niecierpliwością oczekiwałem zapowiedzianego spotkania z przywódcami ludowców, wiedząc, że tylko od nich będę mógł dowiedzieć się czegoś doprawdy wiarygodnego. Ale, dni mijały, zbliżał się koniec naszego pobytu w Polsce, a o rozmowie z przywódcami opozycji — ani słowa. To też w końcu postanowiłem działać na własną rękę, nawet gdyby miało mnie to narazić na gniew władz, które zaprosiły nas do Polski.

„Wszystko poszło o wiele łatwiej, niż przypuszczałem. Dając dowód odwagi, doprawdy niezwykłej, (coraggio veramente straordinario), współpracownicy Mikołajczyka — sam on znajdował się wówczas poza Warszawą — przyjęli niezwłocznie mnie w siedzibie zarządu stronnictwa. Potwierdzono mi tam wszystko, o czym opowiadał memu koledze nieznajomy rozmówca.

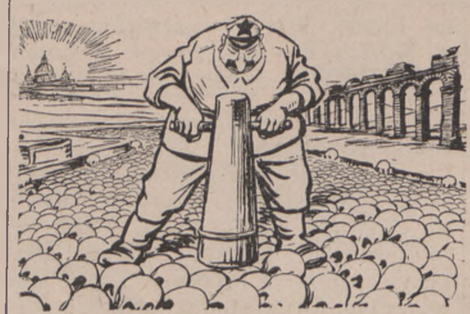
„Dowiedziałem się więc, że życie członków partii ludowej w Polsce jest piekłem, lub — ściślej mówiąc — wolnym konaniem wzdłuż drogi krzyżowej. Prześladowania zaczęły się od systematycznego usuwania ludowców ze wszystkich stanowisk i posad rządowych, z organizacji samorządowych i społecznych. Organ stronnictwa „Gazeta Ludowa" mógł być drukowany tylko w ograniczonej ilości egzemplarzy; na najostrzejsze ataki przeciwników, ludowcom wolno było odpowiadać tylko w tonie bardzo oględnym inaczej bowiem cały nakład ulegał konfiskacie. Potem przyszły prześladowania innego rodzaju: pogróżki, bicie, aresztowania, zsyłki w głąb Rosji, a wreszcie — polityczne morderstwa. Te ostatnie były stosowane głównie w walce z działaczami ludowymi na prowincji.

„Do tego dodać jeszcze trzeba ostateczne szyderstwo, jakim było przypisywanie mordów politycznych, jakiejś fantomatycznej organizacji „faszystowskiej," działającej rzekomo pod nazwą „WIN."

— „A jaki los czeka Mikołajczyka?" — zapytałem na odchodnem.

„Nie dano mi na to żadnej odpowiedzi. Poproszono mnie tylko, abym zagranicą opowiadał i pisał o tym, co się dzieje w Polsce.

„Wkrótce po moim powrocie do Włoch zaczęły nadchodzić z Polski doniesienia o masowych aresztowaniach ludowców. Schwytano kolejno wszystkich wybitniejszych członków stronnictwa. W końcu został tylko on jeden — Mikołajczyk... Ale także w stosunku do jego osoby wahania komunistów miały się prędko skończyć. Zagarnąwszy po sfałszowanych wyborach — całą władzę



„Buduje drogę do Rzymu"
„Pamilio"

w kraju, komuniści szykowali się do bezwzględnego wykończenia opozycji: ostateczny cios miał być wymierzony w jej przywódcę, Mikołajczyka.

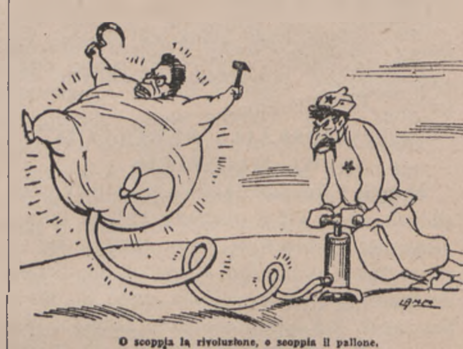
„Dziś, gdy p. Mikołajczykowi udało się zbiec zagranicę, niedoszłym jego oprawcom pozostaje na pociechę fakt, że z tą chwilą przestała w Polsce istnieć jakakolwiek zorganizowana opozycja. Inne antykomunistyczne stronnictwo — katolickie — zostało już dawno rozwiązane, jeśli chodzi zaś o pozostałe dwie partie — socjalistyczną i t. zw. demokratyczną — nie przejawiają one żadnej samodzielnej działalności, są zupełnie podporządkowane komunistom i stoją w przededniu całkowitego wchłonięcia ich przez PPR, czyli partię komunistyczną. Jest to sprawa najbliższej przyszłości.

„Totalny despotyzm Wschodu ogarnął już całą Polskę. Rządzą nią wyłącznie powiernicy i zausznicy Moskwy. Niektórzy spośród nich spędzili długie lata w Rosji, gdzie zostali wytresowani w szkole Kominternu. O innych natomiast wie się tylko tyle, że nie są Polakami nawet z pochodzenia. Nazwiska ich zostały spolszczone przez podanie polskiej końcówki „*ski*": powstała stąd w Warszawie ironiczna nazwa „*narciarz*" (od „ski" — narty) — synonim Moskala, podszywającego się pod polskie nazwisko.

Polska ugina się pod ciężarem narzuconej jej tyranii. Trzeba pamiętać jednak, że Polacy przetrwali już nie jedną niewolę. Straszny los, ale i godna podziwu żywotność narodu, który bałwochwalczo umiłował wolność."

Tyle „*Il Giornale della Sera.*" W tym samym mniej więcej tonie utrzymane są komentarze i rozważania innych dzienników. Zastanawiając się nad bezpośrednimi powodami ucieczki przywódcy polskich ludowców „*Il Giornale d'Italia,*" najpoważniejszy w Rzymie niezależny organ, tak pisze:

„Położenie musiało być bardzo groźneskoro Mikołajczyk zdecydował się na krok, który dzisiaj nazywamy „ratowaniem życia," podczas, gdy do niedawna jeszcze u, ważalibyśmy to za *dezercję*...Przed dwoma laty p. Mikołajczyk zaufał dobrej woli Rosji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, wierzył w honor i w ważność podpisów — dziś opuszcza on swoich współpracowników, pozostawia niedobitków największego pol-



Albo wybuchnie rewolucja, albo pęknie balon
(Togliatti wódz komunistów włoskich)
„Merlo Giallo"

skiego stronnictwa w warunkach skrajnie krytycznych.

„Ma il contadino Polacco non si piegherà — Ale chłop polski nie ugnie się!"

*

„L'Osservatore Romano," organ Stolicy Apostolskiej, ogłasza skrupulatnie wszystkie telegramy w sprawie ucieczki p. Mikołajczyka, nie dodając — od siebie — ani wiersza.

W kołach zbliżonych do watykańskiego Sekretariatu oświadczono Waszemu korespondentowi, że „casus Mikołajczyk należy do rzędu takich wydarzeń, które nie wymagają komentarzy."

(.K)

Scena z filmu pod tytułem
„Pan Wincenty



(*Patrz* ŻYCIE *Nr.* 27)
Wincenty a Paulo i kardynał Richelieu

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

157.	**P. Podch. N. N. z Kehampton Camp, Devon**	**£ 1.00.00**
158.	**Zebrane w hostelu Marbury Hall (Ks. Kpl. N. Turulski)**	**£ 2.00.00**
159.	**P. M. Orłowski, Hold. Offic. Unit nr. 11, Alness**	**£ 0.05.00**
160.	**Zebrano w kaplicy obozowej Rednal nr. Oswestry (Ks. Kpl. Kaczorowski)**	**£ 10.00.00**
161.	**Zebrane w kaplicy obozowej w Hermitage Camp oraz w hostelach Barley Home Hostel i Coambe Park (Ks. Kpl. T. Mazur)**	**£ 5.00.00**
162.	**Zebrane w kaplicy obozowej w Stockton House (Ks. Kpł. W. Naumowicz)**	**£ 6.00.00**
163.	**Na apel D-cy 1 Sam. Bryg. Spadchr. żołnierze obozu Witley złożyli w kaplicy obozowej na odbudowę kościoła, gdzie został poświęcony a następnie przewieziony do W. Brytanii sztandar 1 Sam. Brygady Spadochronowej (Ks. St. Kapl. L. Bemke)**	**£ 45.00.00**
164.	**P. O. Szczepańska, Stanton Harcourt, Oxford**	**£ 0.10.06**
165.	**Zebrano w kaplicy obozowej w Ludford Magna nr. Market Rasen, Lincoln's (Ks. Kpl. M. Lewandowski)**	**£ 5.05.00**
166.	**P. sierż. Rynkiewicz E., Ludford Magna Camp**	**£ 1.0.1. 0**
167.	**P. sierż. Sosnowski Wacław, Ludford Magna Camp**	**£ 0.10.00**
168.	**P. kpr. Tchórzewski Antoni, Ludford Magna Camp**	**£ 0.10.00**
169.	**Ks. Kpl. Michał Lewandowski, Ludford Magna Camp**	**£ 1.00.00**
	Ośrodek Oficerski w Mepal nr. Ely (Ks. Kpl. A. Guzik)	
	Zebrano:	
1)	**W kaplicy obozowej**	**£ 9.08.9$\frac{1}{2}$**
2)	**W kasynie oficerskim**	**£ 18.15.06**
3)	**W jadalni żołnierskiej**	**£ 10.05.08$\frac{1}{2}$**
4)	**N. N.**	**£ 1.10.00**
	Razem	**£ 881.05.04**

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. 9d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Adminsitracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, i piątki — od godziny 11 do 12.
Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunbeved Road North, Thornton Heath, Surrey.